

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 180-51.

Og. zb. № 1317

Petersburg, 30 listopada (13 grudnia) 1907 r.

№. 43

Do naszych czytelników

W warunkach doby obecnej tygodnik przeważnie polityczny, jakim jest „Kraj”, nie może, pomimo starań redakcji, sprostać zadaniu szybkiego, niezwłocznego po zaszłych wypadkach, informowania swoich czytelników. Położenie polityczne ma dziś kalejdoskopową zmienność, do której przystosować się winno pismo polityczne, mające na celu nietylko oświetlanie wypadków ze stanowiska ogólniejszego, ale szybkie dostarczanie czytelnikom wiadomości bieżących ścisłych i dokładnych. Powodowani tymi względami, postanowiliśmy od Nowego Roku odpowiednio „Kraj” przekształcić. Pismo nasze będzie przystosowane do potrzeb chwili. Zastęp naszych stałych współpracowników zostanie wzmocniony przez nowe pierwszorzędne siły publicystyczne i literackie. W tece redakcyjnej posiadamy już wiązkę prac wybitnych autorów, chlubnie znanych szerszemu ogółowi. Szczegóły zmian zamierzonych podamy w jednym z numerów najbliższych.

Wierzmy, że czytelnicy nasi, których zaufanie i życzliwość były nam zachętą w pracy, zwłaszcza w roku obecnym, rozpoczętym w ciężkich dla wydawnictwa warunkach, zechcą poprzeć nadal nasze usiłowania.

Redakcja „Kraju”

ZJAZD SŁOWIAŃSKI

„Now. Wrem.” otrzymało list z Warszawy. Autor wskazuje na barbarzyństwo pruskie, na niebezpieczeństwo, zagrażające prastarej dzielnicy polskiej i słowiańskiej, na manifestację wszechsłowiańską wiedeńską, i wyraża w końcu nadzieję, że „szlachetni synowie Rosji nie ociągną się z przystąpieniem do protestu całej Słowiańszczyzny”.

Cóż na to najpoczytniejszy dziennik rosyjski? Ano, opowiada o bezwzględności pruskiej, o niepowodzeniach polityki p. Kościelskiego (dawno przebrzmiałe rzeczy), o wywoływaniu cienia Bis-

marka przez ks. Bülowa, o tem, że narazie manifestacja parlamentarna wiedeńska wywarła wrażenie nawet na komisję Sejmu pruskiego—w końcu wreszcie doradza nam, byśmy się nawrócili na drogę słowiańską, zaprzestali „propagandy katolickiej w Chełmszczyźnie i na Białej Rusi” i utworzyli na wszechnicy lwowskiej katedrę języka rosyjskiego (czy może rosyjskiego, której ludność nie domaga się wcale; po rosyjsku i jedno i drugie brzmi zawsze *rosskij*), i literatury.

Dziennik zdaje się nie wiedzieć, że katedry ruskie języka i literatury istnieją we Lwowie oddawna, że oprócz nich istnieje wiele innych z językiem wykładowym ruskim. Kpi, czy o drogę pyta?

Jeszcze gorzej z „propagandą katolicką”, strachem na wróble, pełniącym dziś w prasie nacjonalistycznej rosyjskiej obowiązki osławionej „intrygi polskiej”. Ucisk wyznaniowy, bezprzykładny w dziejach nowożytnych, jakiego doznawała ludność na Białej Rusi, nie mówiąc już o przerażającym ucisku w Chełmszczyźnie—to wszystko nic, a westchnienie ulgi, jakie wydała ta ludność po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego—to zamach polsko-katolicki na Rosję.

Trudno o większe zaślepienie, czy o większą obłudę, choćby nieświadomie wypływającą z niechęci nieprzejednanej, która nie umie ustąpić miejsca uczuciom szlachetniejszym, nawet wobec nie-szczęścia, co w dalszej przyszłości samemu narodowi rosyjskiemu zagraża.

Uspioną ma czujność ów naród wobec niebezpieczeństwa powodzi germańskiej. I gdy ta powódź zalewa polską na Zachód wysuniętą placówkę słowiańszczyzny, milczą rosjanie, milczy ich prasa, o ile pewien jej odłam nie cieszy się w duchu, a zdarza się nawet otwarcie, że nowe ciosy na bratni spadają naród.

Milczenie to jest wymowne, wymowniejsze od wszelkich zapewnień optymistycznych najjaskrawszych, któremi czas jakiś opinie naszą bałamucono. Gdy cała prasa słowiańska brzmi jednym głosem współczucia dla nas i oburzenia na gwałty pruskie, gdy dzienniki włoskie, francuskie, angielskie, hiszpańskie, amerykańskie, nawet liczne niemieckie, potępiają jednomyślnie postępowanie przeciwywilizacyjne rządu berlińskiego — jedna tylko prasa rosyjska milczy, lub ogranicza się do suchych sprawozdań.

O przywódcy słowiańszczyzny! O wyzwoliciele jej i opiekunowie! Przyjaciele narodowości uciśnio-

ných i obrońcy!... Łudzicie się, sądząc, że słowiańszczyzna czeka tylko chwili, by rzucić się w objęcia wasze na pierwszy zew, na pierwsze skinienie. Ta słowiańszczyzna wyrosła już z powijałów, rozejrzała się po świecie, umie cenić i mierzyć rzeczy nie według mianownictwa samozwańczego, ale według treści istotnej. Niedosć dziś frazesu o ucisku, o jedności plenniej, o wspólnym celu dziejowym. Trzeba, wobec ucisku gdzieindziej, pokazać u siebie wolność, trzeba wskazać, jaką ma być owa „jedność“ osławiona, trzeba stwierdzić, że celem wspólnego życia będzie zgoda i poszanowanie praw narodowych wzajemne.

Nie można, nie wolno uwielbiać Rosji urzędniczej—pisze „Obzor“ chorwacki—jako opiekunki słowian... Wielki już czas, by słowianie przejrżeli, że tumanili ich wiarą w „misję słowiańską“ Rosji fantazje zaślepionych, albo podstępów spekulantów politycznych... „Któż jest na tyle ograniczony, by ufać, że innym ludom słowiańskim będzie w łączności politycznej z Rosją lepiej, niż dziś polakom?...“

Oto, co piszą dziś słowianie, o czym w Rosji nikt zdaje się nie wiedzieć. Piszą jeszcze, że początkiem nowego okresu dziejów słowiańszczyzny i stosunku słowian do Rosji może być tylko rozwiązanie sprawy polskiej w duchu słuszności i prawa.

Prasa rosyjska pomija te głosy. Może potrosze dlatego, że ich nie rozumie. Idea słowiańska nie jest w Rosji popularna. Po za szczupłą garstką językoznawców, nikt nie zna języków słowiańskich, po za uczonymi nikt o słowiańszczyznę nie dba. Tylko pewne kółko mniej lub więcej szczęśliwych działaczy trąbi o solidarności słowiańskiej, nawiązuje jakieś nici z niektórymi dziennikarzami słowiańskimi, przeważnie w celu szerzenia niechęci do wszystkiego, co technię cywilizacją zachodnią, a w pierwszym rzędzie do narodu polskiego. Od czasu do czasu rozlegnie się głos czysty jakiegoś idealisty, by utonąć w chórze takich przedstawicieli idei słowiańskiej, jak pp. Budiłowicze, Kojalowicze i inni.

Dziś propagują myśl zwołania zjazdu słowiańskiego do Moskwy, czy do Petersburga. Przyśniła się p. Borzenko na widok zjazdu sokolskiego w Pradze czeskiej i ofiarował na jej urzeczywistnienie okrągłą sumę stu tysięcy rb. Nie zraziły go nawet uwagi badacza bezstronnego, p. Anatola Leroy-Beaulieu, który, jak to „Kraj“ zaznaczył w swoim czasie, zapatruje się na rzecz nader sceptycznie, sądząc, że Rosja nabędzie prawa moralnego do zwoływania zjazdów słowiańskich wówczas dopiero, gdy utrwali u siebie nowy ustrój polityczny i pogodzi z sobą swoich obywateli polskich.

Jeżeli nie zawahał się p. Borzenko, zawahali się inni. A nuż zwołani na zjazd słowianie poruszą „niewłaściwie“ sprawę polską? Zaczęło tedy „Now. Wrem.“ zachęcać do urządzenia manifestacji wstępnej. Wystąpiło z wnioskiem uroczystości wojskowej na pamiątkę traktatu w San-Stefano. Armie serbska, bułgarska, rumuńska, czarnogórska, wysłałyby do Petersburga swoich przedstawicieli, którzy pod jednym stanęliby znakiem na jakimś wspólnym przeglądzie. Pamięć na dokonane przez Rosję dzieło wyzwolenia odświeżyłaby się w umysłach słowiańskich, a wtedy... niechby sobie i był zjazd. Dziś już dziennik powołany nie sprzeciwia się pomysłowi zjazdu. Chodzi mu tylko o to, by nie zwoływał zjazdu rząd, by zapoczątkowanie sprawy pochodziło od jakiejś instytucji naukowej, stowarzyszenia lub kółka osób nieurzędowego. Właśnie chwila jest najodpowiedniejsza. Jak Prusy po Jenie zabrały się z całym zapałem do stopniowego zjednoczenia Niemców, tak Rosja po Mukdenie i Tsusimie przejąć się powinna ideą misji wszechsłowiańskiej.

Zawsze przyświeca wzór z Berlina. Nawet na idei słowiańskiej w pewnych kołach rosyjskich ma widnieć marka: *made in Germany*. I gdyby istotnie tak było, przyszłość zarysowywałaby się w bardzo smutnych barwach. Kto pamięta o nieszczerości pruskiej, o znanej „reasekuracji“ Bismarka, co w tajemnicy przed sprzymierzoną Austrią, jednocześnie z aktem trójprzymierza, traktat ugody z Ro-

sją zawierał, o tem, że dni sędziwego monarchy austro-węgierskiego są policzone—ten nie może bez obawy spoglądać w przyszłość, nie może oprzeć się wrażeniu zbliżających się wstrząśnień doniosłości olbrzymiej.

I, kto wie? może zjazd słowiański odegrałby dziś jeszcze rolę bardzo poważną. Prowadzony umiejętnie, natchniony myślą szlachetną, która oto objawiła się w sposób wspaniały w wyrazie protestu przeciwko barbarzyństwu pruskiemu, obudziłby może opinię rosyjską, wlał w naród, znękaną w zamieszkach i przygnębioną wobec rzeczywistości, nową wolę życia dla wielkich celów i patriotyzm zdrowy, szukający chwały w moralnem wywyższeniu własnem, a nie w poniżeniu innych.

Niepodobna zaprzeczyć, że w ludzie i w społeczeństwie wykształconem rosyjskiem są pierwiastki, zdolne do czynu i pracy odrodzeniowej, są dążności cywilizacyjne szlachetne i szczerze. Powodem ich nieudolności w działaniu była abstrakcyjność, sięganie po rzeczy mgliste, nieuchwytne, nawet wprost niemożliwe w rzeczywistości. Goniąc za marą ideałów książkowych, stracono chwile najdroższe, prowadzono tłumy na bezdroża, częstokroć wprost do przepaści. Dziś przyszły zniechęcenie i upadek sił.

Pokrzepić je mogłoby nowe hasło, obudzić—nowy ideał szlachetny i czysty, zdolny olśnić nie tylko wybrańców, ale i masy. I gdyby zjazd zamierzony zdołał pchnąć ideę słowiańską w Rosji z zabagnionych ostępów, gdzie błaka się dziś, na nowe tory, gdyby tylko wskazał je wyrażenie—jużby zapoczątkował dzieło wiekopomne, o którym marzył Grotter, rzucając na karton swój posąg słowiańszczyzny.

Tylko że pewniej byłoby zapoczątkować je od innego końca, wskazanego przez p. A. Leroy-Beaulieu.

J. Mauro

CO DALEJ?

Z Rzymu otrzymujemy wiadomość, że, wobec ożębienia pomiędzy Watykanem a rządem rosyjskim z powodu sprawy ks. biskupa Roppa, niema na dziś mowy o obsadzeniu katedr wakujących.

Z Wilna dochodzą wieści równie smutne. Władze zażądały obrania przez kapitułę pełnomocnego administratora djecezji. Kapituła żądania tego uwzględnić nie może wobec wyraźnego przepisu kanonicznego, orzekającego, że administratora nie wybiera kapituła, ale mianuje biskup, zmuszony bawić czas dłuższy po za obszarem swojej djecezji.

Na odjeździe z Wilna ks. biskup Ropp polecił ks. Frackiewiczowi zarząd spraw jedynie natury duchowej. Administratora pełnomocnego djecezja dotąd nie ma.

Gdy kapituła wyłuszczyła władzom zasady prawa kanonicznego, otrzymała w odpowiedzi potwierdzenie żądania. Zaznaczono poufnie jednocześnie, że władze nie zgodzą się na wybór ks. Frackiewicza, na wypadek zaś dalszego oporu, miano zagrozić członkom kapituły wydaleniem przymusowem z djecezji.

Powstała podobno jeszcze myśl jedna: zniesienia zupełnego djecezji wileńskiej, jak w swoim czasie zniesiono kamieniecką, albo mińską. Podzielonoby ją pomiędzy djecezję żmudzką a archidjecezję mohylowską...

Państwo jest panem u siebie — wołają zwolennicy tego pomysłu — i prawo kanoniczne nie jest dlań ustawą obowiązującą. Usunęło wczoraj ks. Roppa, dziś usunąć może prałatów kapituły. Zapewne, uczynić to może; może jeszcze wiele innych rzeczy zrobić, na przykład — zrównać z ziemią gmach katedry wileńskiej. Na tej drodze można zejść bardzo daleko, ale zastanowić się warto, czy to będzie z pożytkiem dla państwa? czy leży w jego interesie lekceważenie uczuć religijnych ludności?

Wszak niedawno tak uroczysty wyraz woli Zwierzchniczej stwierdził konieczność poszanowania tych uczuć, pozwolił każdemu wyznawać wiarę swoich ojców, iść za głosem własnego sumienia... Trudno przypuszczać, by w ślad zatem uznawano za stosowne uciekać się do środków bezwzględnych, wyraźnie z zasadą wolności wyznania sprzecznych.

Rząd istotnie silny, istotnie pełen poczucia odpowiedzialności, nie naraża jej tam, gdzie nie ma za

sobą w oczach ludności powagi moralnej, a tylko — świadomość swej siły fizycznej. Nagle powzięte zamiary, represje odruchowe pod pierwszemi wrażeniami, są najczęściej błędami, których skutki wcześniej czy później odczuć się dają.

W sprawach zwłaszcza kościelnych, i w ogólności wyznaniowych, najlepszą polityką państwową jest unikanie przeciwstawień sumieniu ludzkiemu przymusu fizycznego, leżącego w istocie ustroju państwa.

Alf

PRASA ZAGRANICZNA

o pruskim projekcie wywłaszczenia

Z PRASY FRANCUSKIEJ

„Le Rappel“ pisze: „Tyrańi starożytni i jeszcze średniowieczni, kiedy byli niezadowoleni z mieszkańców jakiego miasta, rozpraszali ich na cztery końce świata, a na ich miejsce osadzali kolonistów. Jeszcze bardziej podobny do systemu Niemiec względem Polaków jest sposób, w jaki wyniszczano czerwono-skórych... Rząd niemiecki twierdzi, że zważa więcej na formy, gdyż będzie zastosowywał teksty prawne o wywłaszczeniu w imię użyteczności publicznej. Ta teoria nie zasługuje na dyskusję. Chodzi tu zawsze o zabieranie ludziom ich ziemi na mocy ustawy niegodziwej (*un loi inique*) i bez innej wymówki niż ta, że siła tłumi słuszość“.

W radykalnej „L'Action“ pisze referent spraw zagranicznych p. L. Estagel: „Sejm pruski obraduje nad projektem, który będzie stanowił datę w historii, chodzi o „kupowanie przemocą“ w Poznaniu i Prusach Zachodnich ziemi polskiej, aby na niej osiedlać Niemców... Pod jakąkolwiek formą prawną lub deklaracją nacjonalistyczną staranoby się to ukryć, będzie to zawsze prawdziwą potwornością (*une véritable monstruosité*)... Cały świat powinien przemówić na rzecz zagrożonych Polaków. Bo chodzi tu nie tylko o Polskę, ale o całą cywilizację nowoczesną. Sławny Kant, który był przecież Prusakiem, i to Prusakiem wschodnim, osądził już z góry obecny rząd własnego kraju, gdy mówił: „Biada tym, których polityka nie uważa za święte przykazania sprawiedliwości“.

W antisemickiej „La Libre Parole“ p. E. Drumont pisze: „Cywilizacja niemiecka wyższa ponad wszystkie inne — wedle ustawicznych zapewnień Wilhelma II — uwydatnia się nie tylko w owych sielankach *sui generis*, o których niedawno dowiadywał się cały świat... Bülow przygotował dla Landtagu piękną małą ustawę eksterminacyjną przeciw Polakom... Projekt to potworny (*monstrueux*) który zmierza nie do czego innego, jak do wytepienia całego szczepu, do zbiorowego zabójstwa całego narodu“.

„L'Information“, organ agencji prasowej tejże nazwy, zamieszcza duży artykuł, w którym czytamy: „Aby ujarzmić jakiś naród i zasymilować go ze zdobyw-

cami, używa się zazwyczaj dwóch środków: zagarniania ziemi i niszczenia mowy. Jeśli się ma do czynienia z narodem o żywotności silnej, której nie nie zdoła obalić, odchodzi się z niczem, a tylko z prostą hańbą, że się używało środków barbarzyńskich, które wzbudzają sumienie powszechne... W chwili obecnej Prusy przedsięwzięły bezrozumną próbę. Nie mogą znieść, by Polacy, którzy dostali się pod ich panowanie wskutek ohydnej zbrodni z końca XVIII w., zostali Polakami. A nadto, aby przyspieszyć dzieło, przed którym wzdygają się wszyscy ludzie serca i honoru na całym świecie, zwraca się do projektu, zrodzonego w zachadzonym mózgu polityków łupu ze szkoły Bismarka, do wywłaszczenia siłą i pozbawienia nieszczęśliwych ofiar prawa posiadania ziemi we własnym kraju. Aby zaś przeprowadzić te dwie operacje rozboju politycznego, uciekają się do sposobów, które już napiętnowaliśmy, ale które zawsze należy nanowo na hańbę podawać“.

„Le Journal des Débats“, organ umiarkowanych zamieszcza już drugi w tej sprawie artykuł p. M. Murat p. t. „Prusy przeciw Polsce“: „Gdy się zna siłę węzłów, łączących dziewiętnaście milionów Polaków wszystkich zaborów, trudno powstrzymać się od sądu, iż Niemcy popełniają ciężką nieroztropność, zaciekać się w polityce hakatystycznej. Ale przy obecnym stanie umysłów w Berlinie, wezwania do umiarkowania, z jakiegokolwiekby płynęły, nie mają widoków dobrego przyjęcia. Wiatr tam wieje w kierunku ucisku i gwałtu“. Przeważna część teraźniejszych dzienników zamieszcza wiadomości o uchwałach rad miejskich, lwowskiej i krakowskiej, oraz opisy niedzielnej manifestacji lwowskiej z podaniem treści przemówień i szczegółów pochodu.

„Le Sieclé“ pisze: „Oznajmiliśmy niedawno pojawienie się zadziwiającego, w osłupienie wprawiającego projektu, wniesionego w Sejmie pruskim przez ks. Bülowa. Każdy człowiek, należący do jakiegoś narodu cywilizowanego, będzie się czuł upokorzony na myśl, że rząd innego kraju, który przecież także zalicza się do tych, co kroczą na czele cywilizacji, nie wzdygnął się przed podobną potwornością... Czemże jest więc ta cywilizacja, czyż warto okazywać się dumnym z niej, kiedy jej najbardziej powołani przedstawiciele uciekają się do takich nadużyć siły materialnej, i zniżają się własnowolnie do poziomu władców najbardziej barbarzyńskich?“

Wychodzący w Strasburgu „Journal d'Alsace“ ogłasza obszerny artykuł p. t. „Hakatyści i Polska zabrana“, w którym czytamy: „ks. Bülow powiedział: „nie możemy nabywać ziemi drogą sprzedaży dobrowolnych, musimy się zatem o nie postarać w drodze sprzedaży przymusowej i wywłaszczenia“. Jakaż to rzecz prosta! Zawsze prawo silniejszego! Prawda? Ach! nie od dzisiaj to wilki są tego zdania: od czasów wilka z bajki La Fontaine'a nie zmieniły one swoich poglądów. I to dzieje się w roku 1907!... Hakatyści w Marienburgu, w r. 1906, wy-

razili potworne życzenie, aby rząd po prostu wywłaszczył ziemskich posiadaczy polskich...

„Wystarczy stwierdzić, że rok zaledwie upłynął od kongresu hakatystów w Marienburgu; więc to poprostu myśl tych fanatyków (wyrażenie raczej za słabe) rząd wcielił w projekt prawa, a kanclerz państwa zaleca Sejmowi jego przyjęcie“.

Z PRASY ANGIELSKIEJ.

„Daily Telegraph“ pisze: „Jak należało oczekiwać, ustawa antypolska spotkała się z przyjęciem raczej zimnem, a następnie zapowiada opozycję Polaków w delegacjach austro-węgierskich i projekt wstrzymania emigracji zarobkowej robotników rolnych do majątków ziemskich w Prusach“.

„Morning Post“ streszcza głosy prasy niemieckiej i między nimi podaje opinię „Volkszeitung“, że „większość sejmowa pruska przyjmuje w najprzejrzystszej formie brutalną zasadę, iż siła idzie przed prawem“.

Król Oskar szwedzki

Umarł w wieku sędziwym, w smutku i żalu, a zasłużył na koniec inny — w blasku aureoli świetlanej... Objął berło po bracie starszym, Karolu XV, który przekonał się z doświadczenia, że wskrzesić chwały dawnej nie można, i mierzenia sił na zamiary musiał się wyrzec. Na nic się zdała interwencja dyplomatyczna w sprawie polskiej, na niczem spełził zamiar obrony Danii przed zabobrością pruską, bo Norwegja odmówiła swojego współudziału.

Król Oskar wiedział, że o warzynch wojennych i o odzyskaniu dawnego stanowiska Szwecji marzyć mu nie wolno. Usiłował utrzymać unję z Norwegją i wszelkie możliwe ponosił w tym celu ofiary... nadaremno. Rozgoryczony i smutny, nie chciał dać zrywającym unję Norwegom swego syna młodszego za króla. Szczęśliwszym był na innem polu działalności. Myślicielem będąc głębszym i poetą szczerym, popierał wiedzę, sztukę, oświatę i postęp cywilizacyjny. Przyczynił się wielce do nawiązania bliższej łączności narodu szwedzkiego z koczującym na czele ludzkości Zachodem i mógł być dumny ze wspianych owoców swojej pracy, z miłości, jaką go otoczył wdzięczny naród, i z utrwalenia związku pomiędzy dynastją i krajem.

I gdy u zwłok ojca nowy król Gustaw V zawołał: «z narodem dla ojczyzny!», echo rozgłosne ozwało się w sercach Szwedów, pewnych, że syn pójdzie w ślady zgasłego ojca...

H. Ork.

PRZECZULENIE

Jesteśmy nerwowi, drażliwi, przeczuleni, i poddajemy się uniesieniom pobudzeni tylko przez jakieś słówko nieopatrzne, jakaś wieść kłamną, jakieś *nie*, które na chwilę przeistacza się w zwiastuna klęski czy zwycięstwa. Nieuniknione to może w dobie obecnej, ale smutne i godne potępienia zwłaszcza w razie, gdy skutkiem wywołanej przez *nie* wrzawy ktoś niezasłużoną ponosi krzywdę.

Taką krzywdę uczyniono posłowi Dziembowskiemu, który w komisji Sejmu pruskiego walczy, kładąc w to całą duszę, z wnioskami barbarzyńskimi rządu pruskiego. W jednym ze swoich przemówień w komisji powiedział poseł D., że w społeczeństwie naszym są prądy rozmaite, że obok krajniejszych istnieją zachowawcze, z którymi rząd pruski mógłby dojść do porozumienia, gdyby cofnął się z drogi swej polityki niszczyielskiej. Gdy ta uwaga, przekreślona zresztą, ukazała się w sprawozdaniach z obrad komisji w prasie niemieckiej, poleciały do kraju wieści hjobowe. Z przemówienia uczyniono oświadczenie uroczyste, z uwagi słusznej w zasadzie — wyraz jakiegoś płaszczenia się przed rządem pruskim. I posypały się gromy «patriotyczne» bez żadnego względu na pracę d-ra Dziembowskiego, bez zbadania rzeczy, bez uwagi na kucie nowego argumentu dla tegoż pruskiego rządu i dla wskazującej na nieprzejednane usposobienia nasze hakaty.

Posel Dziembowski dał ostrą odpowiedź zarzutom z palca wyssanym w krótkim, stanowczym liście do «Dzien. Pozn.» Ale echa oskarżeń blakają się jeszcze po naszych dziennikach.

O co tedy wrzawa?

O nic, niestety, o nic.

Korwin

ARMJA I FLOTA ROSJI

Dwa lata już upłynęły od pogromu rosyjskiej armji i floty w wojnie japońskiej. Zajęta rewolucją wewnętrzną i losami konstytucji, opinja publiczna mało interesowała się stanem sił zbrojnych w Rosji, a w dwóch pierwszych Dumach nawet jakby zapomniano o wojsku i o marynarce. Dopiero w końcu swego istnienia druga Duma, dzięki głosom polskim, uchwaliła pobór rekruta i mówcy polscy zwrócili uwagę Dumy, że siły zbrojne potrzebne są dla podtrzymania potęgi państwa, choćby nie czuto się dla armji sympatji politycznej. Trzecia Duma, w której odżyły tradycje dawniejsze, wprost uznała wzmoczenie sił zbrojnych za swój

obowiązek i wybrała osobną komisję „obrony państwowej“.

I w rzeczy samej, gdy się mówi i pisze o stosunkach rosyjskich, nie należy zapominać nigdy o militarystyce rosyjskiej. I to tem bardziej, że koszt jej są ogromne, gdyż na wojsko i marynarkę wydaje Rosja pół-miljarda rubli rocznie, a wojna ostatnia pochłonęła blisko trzy miljardy rubli. Jakkolwiek Polaków dziś traktują, jako drugorzędnych obywateli państwa, to jednak Polacy opłacają przeszło dziesiątą część kosztów wojska i marynarki w Rosji, nie licząc tego, co ofiarują państwu w postaci materiału ludzkiego. Obowiązkiem naszym, jako Polaków, jest wiedzieć dokładnie o stanie sił zbrojnych Rosji i zdawać sobie sprawę z kosztów militarnych. Bądź co bądź, armja Rosji liczy około 1,200 tys. żołnierza, zaś marynarka około 60 tys. ludzi i bez mała 390 tys. tonn pojemności w statkach wojennych. Siły te, aczkolwiek zdeorganizowane, istnieją w dalszym ciągu i podlegają pewnym reformom.

Rosyjskie tradycje wojskowe są zbyt silne, aby powstrzymać siły zbrojne od zaniku. Tradycje te nawet mogą ułatwić odrodzenie wojsk i floty, które, przy sprzyjających warunkach, osiągną w znacznej części dawną potęgę, o ile naród rosyjski będzie moralnie współdziałał z rządem. To wszystko trzeba brać pod uwagę, gdy ktoś chce ocenić sytuację Rosji.

Niektóre świeże fakty są godne zanotowania. W tych dniach, w obecności Monarchy w Carskiem Siole odbyło się „święto Jerzego“, na które stawiono możliwie wszystkich posiadaczy tego orderu wojennej zasługi i innych odznaczeń wojennych. W uroczystości brało udział przeszło dwa tysiące nagrodzonych oficerów i żołnierzy. Jest to wzmożenie dawnych tradycji. Wojna japońska ma już swoich bohaterów i nawet częściej będą w wojsku wspominać o jej chlubnych przykładach, niż złych.

Od złych wspomnień Rosja zwalnia się przez procesy pobitych generałów. Sądzonego Rożestwieńskiego, wsadzono do fortecy Niebogatowa, teraz sądzą Stoessla i trzech generałów za poddanie Portu-Artura. Prasa rosyjska wciąż wola o konieczności ukarania wszystkich winnych i wzywa do rychłego odrodzenia armji. Zdaje się, że reformy w armji idą bardzo powoli i nie są planowe. Polepszone trochę żywność żołnierzy, skrócono służbę do lat trzech, ale nie słyhać o zmianie broni, uniformów, taktyki. Na to wszystko trzeba czekać. W marynarce dotąd trwa wielka wątpliwość, czy dla Rosji należy budować olbrzymie bojowe pancerniki, czy też flotyle krawownicze i torpedowe do obrony? Rząd zdobył się na tyle energii, że odrzucił propozycję wielkiej angielskiej firmy Vickersa, która chciała dla Rosji budować okręty; ale czy uda się w Rosji krajowa fabrykacja okrętów — przekona przyszłość. Po za tem w marynarce zaprowadzono tylko drobne reformy formalne.

Charakterystycznym jest pojawienie się w Petersburgu wielkiego dziennika p. t. „Armja i Flota“, starającego się załate-

resować ogół stanem sił zbrojnych. Wydawnictwo dość fachowe, natchnięte rosyjskim patriotyzmem, propagujące potęgę państwa, wolne zresztą od szowinizmu. Czuć że Rosja chce dbać o swoje siły na lądzie i na wodzie. O tem nam wiedzieć należy, żeby rozumieć dokładniej naszą własną sytuację w państwie rosyjskiem.

St. H.

O NASZYCH SPRAWACH

„Rjecz“ zamieszcza gorący artykuł prof. Pogodina p. t. „Co to znaczy?“ Zaznaczywszy, że dzienniki paryskie zamieściły artykuły, nie znajdujące słów potępienia dla pruskiego projektu wywłaszczenia ziem polskich, że prasa niemiecka widzi w tych artykułach nieomal wypowiedzenie wojny i zerwanie stosunków, że nawet „Times“ porzucił swój spokój poważny, aby napiętnować politykę pruską odpowiednimi przymiotnikami, że w Austrii porozumienie się pomiędzy Czechami a Polakami, do którego dojść nie mogło w ciągu dziesiątków lat, stało w jednej chwili, gdy tylko parlament dowiedział się o napadzie na Słowian, prof. Pogodin pisze:

«U nas tymczasem w Dumie państwowej «pogardy godni Tersiety», Aleksiejewy i Kompanja ogłaszają wojnę świętą przeciw Polakom i z zapałem, godnym 3 wydziału, piętnują polską intrygę. Naród milczy, prasa zaś na pytanie «Echo de Paris», co powiedzą w Rosji?—odpowiada milezeniem. W jaki zaś sposób odpowiadają nasze władze? Polskich sokołów rozwiązano, ale na zgromadzeniu niemieckich towarzystw gimnastycznych w Łodzi, jen.-gubernator Kazanów wygłosił mowę powitalną w języku niemieckim wówczas, gdy z Polakami żaden urzędnik nie będzie mówił po polsku. W zeszłym roku te same sokoły niemieckie występowały z wielkim krzyżem na piersiach, na wzór Krzyżaków, których tradycje cieszą się poparciem ze strony rządu. Macierz polską okazano na 3 tys. rb. kary, osoby, które posłały do Kramarza telegramy powitalne, mają nieprzyjemności, księdzu-wielkopolaninowi zabraniają wygłosić kazanie, a tymczasem Niemców rząd popiera, a więc kurator okręgu kijowskiego zamknął na Wołyniu parę szkół polskich, lecz otworzył kilka szkół niemieckich. Co to wszystko znaczy? Czy jest to system, czy tylko polityka miejscowa, która każe mówić o związku anti-słowiańskim?»

Tego samego dnia, gdy prof. Pogodin stawia to pytanie, „Now. Wr.“ oburza się na p. St. Skarżyńskiego, że przypomniał Rosji jej politykę nad Wisłą i oddanie Polaków na pastwę Niemców:

«Zasługi historyczne Rosji wobec Słowian» p. Skarżyński określa krótko, stanowczo, ale chyba nie całkiem uczciwie. Czyliż historia stosunków z nad brzegów Wisły zaczyna się od rozdziału Polski? Czy nie należy przypomnieć o tem, jak Polacy prowadzili na Ruś i Niemców, i Szwedów, i Tatarów?»

W tej historii, z jakiej korzysta „Now. Wr.“, są wiadomości o wojnach, jakie prowadziła Polska przeciw Rosji w soju-

szu z Niemcami, Szwedami, Tatarami. Szkoda, że historia wogóle nie o takich wojnach nie wie, fakt zaś, że Rosja wspólnie z dwoma niemieckimi mocarstwami rozbrajała Polskę i oddała na pastwę germanizacji połowę tego państwa, pozostaje faktem i zaprzeczyc tego niepodobna.

W artykule, zamieszczonym w „Piet. Wied.“, pisze p. Skarżyński:

«Po świetnych zwycięstwach wojennych jest konieczne zdobycie moralne świata słowiańskiego, nie mające nic wspólnego z siłą oręża. Przypominać o niej na każdym kroku, jak to robi «Now. Wr.», znaczy tylko szkodzić wielkiej sprawie podboju moralnego. Podbój ten jest najzupełniej możliwy i środki po temu posiada Rosja, gdyż zależy on najzupełniej od pogodzenia się z Polakami. Pogodzenie się takie bez zastrzeżeń, hipokryzji i wykrętów to coś więcej, niż przejście przez Dunaj, to zdobycie za jednym zamachem wszystkich krajów słowiańskich aż do Trjestu i Salonik, to stworzenie państwa, które w związku z Francją dojdzie do potęgi, jakiej nie znaly monarchje Karola Wielkiego i Napoleona, to powszechny pokój europejski, gdyż nie znajdzie się nikogo, coby śmiał go pogwałcić... Więc mieszkaniacy Odesy, który zwrócił się z prośbą o radę, jak utrwalic tę przyjaźń, do uczonych francuzkich, wiedział co robi, wiedział, że brakuje nam czegoś do tego, abyśmy mogli zasiąść przy jednym stole? I źle robi «Now. Wr.», ciągnąc w swoją stronę serwetę z tego stołu, zbyt jeszcze krótką, jak dotąd. Przy takich warunkach nikt nie zasiądzie do uczty».

Zaznaczyć zresztą wypada, że „Now. Wr.“ głosi siebie za „parlament opinji“, i jako takie nie wypowiedziało jeszcze poglądu ostatecznego.

Niwra

Jubileusz ces. Franciszka-Józefa

Dzień 2 grudnia (21 listopada) r. b. dla wszystkich narodów, pozostających pod berłem Habsburgów, był dniem uroczystym. W dniu tym sędziwy monarcha Franciszek-Józef wkroczył w rok 60 panowania. W trudnej przełomowej chwili, w r. 1848, cesarz Franciszek-Józef objął tron swoich przodków, tak trudnej, iż zdawać się mogło, iż już wybiła ostatnia chwila Austrii. A przecie nigdy pono monarchja Habsburgów nie cieszyła się takim szacunkiem i powagą w liczbie mocarstw, nigdy nie mogła bezpieczniej patrzeć w przyszłość, jak w chwili obecnej.

Jej sędziwy monarcha oparł swoje rządy nie na grozie i sile, lecz na miłości poddanych, zrzekał się części po części swej władzy na rzecz ludu i, daleki od wszelkich zachcianek zaborezych, miał na celu przede wszystkim reorganizację państwa, jego pieczy powierzzonego.

To też 60 rocznica wstąpienia na tron Franciszka-Józefa była prawdziwym świętem dla wszystkich wielojęzycznych jego poddanych i ze wszystkich piersi w dniu tym wzbił się ku niebu okrzyk: „Boże zachowaj i wspieraj naszego cesarza i króla Franciszka Józefa II“

STANOWCZE OŚWIADCZENIE

Podana w niniejszym N-rze «Kraju» według stenogramu mowa posła Dymyzy, wygłoszona za zgodą i w imieniu Koła polskiego, zawiera ustęp znaczący. «Jedno z dwojga—mówił p. D.—albo trzeba uznać prawa narodu polskiego i nie przeszkadzać jego rozwojowi w granicach rosyjskiego prawa państwowego, albo zaprzeczyc rzeczywistości, i wtedy przyszłość wykaże bezcelowość takiej polityki». Wyrazy podkreślone zaznaczyły raz jeszcze z całą stanowczością, że przedstawicielstwo Królestwa uznaje bez zastrzeżeń prawo państwowe rosyjskie, a zatem przynależność lojalną kraju do państwa rosyjskiego. Powinnoby to zamknąć usta owym oskarżycielom obozu szowinistycznego, którzy zarzucają nam uporczywie separatyzm państwowy. Nie dojdzie zapewne do tego. Oskarżyciele zbyt nawykli do swego rzemiosła, by mieli zmienić treść zarzutów, nawet zwątpiwszy o ich podstawność. Ale ludzie rozsowniejsi zechcą bezstronnie zdać sobie sprawę ze stanowiska naszej reprezentacji w Izbie wobec państwa, zrozumieją z wolna, że zadośćuczynienie słusznym żądaniom narodu polskiego bynajmniej państwowości rosyjskiej nie przeczy, że przyczyni się raczej do wzrostu jej powagi i do wzmocnienia stanowiska mocarstwowego Rosji. Mowy posłów Dmowskiego, Dymyzy i Żukowskiego wywarły już niewątpliwie pod tym względem pewien wpływ dodatni.

Ronik

Konsystorz papieżki

odbędzie się d. 16 grudnia. Wobec zawieszenia stosunków Watykanu z rządem rosyjskim, nie będzie nominacji na wakuujące stolice biskupie, nawet, zdaje się, kwestja postawiona została tak, że dopóki Watykan nie zaakceptuje wydalenia biskupa E. Roppa z diecezji wileńskiej, dopóty nie będzie pertraktacji o obsadzenie osieroconych katedr. Wiadomem jest natomiast, że otrzymają purpurę na tym konsystorzu grudniowym: mons. Gaspari, sekretarz kongregacji do spraw nadzwyczajnych i mons. De Lai, sekretarz koncylium (t. j. do spraw rozwodowych), oraz dwóch francuzkich biskupów: Reimsu i Marsylii.

Na miejsce bar. Rotenhana, dotychczasowego ministra-rezydenta Prus przy Watykanie, przechodzącego w stan spoczynku, został mianowany v. Mühlberg, urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie. Poseł pruski przy Watykanie, razem z biskupem wrocławskim, kardynałem Koppem, prowadzi politykę

kościelną w Prusach, wymierzoną przeciw
polakom W. Ks. Poznańskiego i Salazka.

Weryha

Rzym, 4 grudnia

WSRÓD STRONNICTW

Miesiąc upływa od czasu zwołania Dumy, której działalność bardzo silnie wpłynęła bądź na taktykę stronnictw poszczególnych, bądź na zmianę zasadniczą ich programu. Opozycja Dumy, złożona ze skrajnej lewicy, Koła polskiego, kadetów, „odrodzenia pokojowego“ i bezpartyjnych, zmian tych w stopniu znacznym nie doświadczała. Skrajna lewica z konieczności zmuszona została do przeniesienia punktu ciężkości swej działalności po za obręb parlamentu rosyjskiego. Położenie jej jest tem trudniejsze, że nie posiada ani mówców, ani wybitnych parlamentarzystów, którzyby byli w stanie objąć całokształt spraw życia parlamentarnego.

Kadeci musieli przejść do roli „nieodpowiedzialnej“ opozycji. Doświadczenia dwóch poprzednich Dum, doskonała organizacja partyjna, nadewszystko zaś szereg świetnych mówców i specjalistów w każdej niemal dziedzinie życia społecznego i politycznego, sprawia, że kadeci są opozycją znaczącą. Starając się zrzucić z siebie zarzut sprzyjania ruchowi rewolucyjnemu, kadeci ogniskują dookoła siebie opozycję umiarkowaną, z wyłączeniem prawie zupełnem skrajnej lewicy, i podczas narad z powodu pewnych nagłych spraw ani razu nie zauważyliśmy, aby ich leaderzy porozumiewali się ze skrajną lewicą.

Nadspodziewanie znaczna rola przypadła w udziale „odrodzenia pokojowemu“ i bezpartyjnym. Z początku było ich bardzo niewiele — wszystkiego jakieś 15 do 20 osób. Blok jednak, zawarty przez październikowców z umiarkowaną prawicą, wywołał rozłam wśród stronnictwa „17 października“: prawie 30 osób, pod wodzą p. Chwoszczinskiego, opuściło szeregi tego obozu i utworzyło grupę „bezpartyjną“, która łącznie z „odrodzeniowcami“ pod wodzą pp. N. Lwowa (obecnie złożonego chorobą) i Jefremowa wytworzyła drugi obok kadetów obóz opozycyjny. Bezpartyjni z „odrodzeniowcami“, kadeci i Koło polskie stanowią zastęp opozycji parlamentarnej, występując zgodnie na zewnątrz, — programowo zaś każda z tych grup cieszy się zupełną samodzielnością, zwłaszcza w wypowiedaniu swych poglądów z katedry.

O „październikowcach“ można powiedzieć, że nawet cię władzy upaja i zawraca głowę najwytrawniejszym ich politykom. To też o ile cała prawie opozycja pozostała sobą, o tyle październikowcy w dążeniu do wytworzenia większości zmuszeni zostali do zawarcia bloku z prawicą kosztem wielu ustępstw. Ponieważ większa lub mniejsza sympatja dla manifestu 17 października przez żywioły konserwatywne już jest uważana za przestępstwo, przeto stronnictwo „17 października“ bardzo starannie unika wzmianki o tym akcie. W ustępstwach

swoich p. A. Guczkow zaszedł tak daleko, że prezes Dumy, p. Chomiakowa, postawił w nader przykrem położeniu, obsadzając większość miejsc prezydium kandydatami prawicy. Blok ów z prawicą spowodował rozłam w stronnictwie, a i dziś jego lewica zdradza dążności separatystyczne, wskazując, że w głębi umysłów działa ferment, który leaderom może sprawić niejedną niespodziankę. Ofiary, które poniosło stronnictwo, nazwalibyśmy koniecznością chwili, gdyby cel główny, t. j. wytworzenie większości, został osiągnięty. Tymczasem posiedzenie 22 b. m. wskazało, że większość, t. j. październikowcy i prawica umiarkowana, jest czemś całkiem przypadkowem. Blok ten ma jeszcze tę wadę, że nie jest oparty na jakiejś wspólnej platformie, którą usiłowano bezskutecznie stworzyć. Październikowcy twierdzą, jakoby stawiając dobro państwa ponad cele partyjne, nie wahali się poświęcić swego programu, aby łącznie z prawicą umiarkowaną uspokoić kraj i zabrać się do działalności ustawodawczej. Co do pierwszego celu — dziś nie jeszcze powiedzieć niepodobna; co do drugiego — jak dotychczas przynajmniej, cała zdolność do pracy twórczej październikowców przejawia się w postaci niezliczonych komisji wielojęzycznych, które codziennie prawie powstają, a które nie jeszcze nie zdążyły zdziałać. Niektóre komisje, np. agrarna i żywnościowa, wprawdzie odbyły po parę posiedzeń, ale jeszcze sobie nie mogą zdać sprawy z tego, jakie sobie mają postawić zadania i cele w swojej przyszłej pracy. Początek niezbyt obiecujący.

Największych przeobrażeń doznała prawica. Zetknięcie się z życiem parlamentarnem wykazało, że jest ona tylko sztucznym zlepkiem wspólnego strachu i odrązy przed anarchją i ruchem rewolucyjnym. Gdy jednak ruch ten przybrał formy bardziej spokojne i spiętrzone fale ogólnego podniecenia opadły z jednej strony, zaś możność wpływania na bieg życia państwowego dzięki przedstawicielstwu narodowemu — z drugiej, okazało się, że prawica jednolitą nie jest. Część, t. zw. prawica umiarkowana, pod wodzą pp. Krupienskiego i W. Bobrinskiego, połączyła się z październikowcami, tworząc większość parlamentarną i wytargowawszy sobie uprzednio od swych sprzymierzeńców bardzo poważne ustępstwa. „Umiarkowani“ zrozumieli poniekąd ducha czasu, głosując ze stronnictwem „17 października“ w sprawie adresu, chociaż p. A. Guczkow oświadczył, że urząd „odnowiony“ jest według niego to samo, co „konstytucyjny“.

Druga część prawicy, skrajna, pozostała wierną dawnym ideałom. Przywodzą jej pp. Puriszkievicz i Markow (junior), oraz biskupi Eulogiusz i Mitrofanusz. Ostatnie wypadki dowodzą jednak, że i w tej zdawało się jednolitej napozór części różniczkowanie poglądów odbywa się w ciągu dalszym bez przerwy. Mamy na myśli ostatni zatarg p. Puriszkievicza z p. Dubrowinem. Chodziło o rzecz stosunkowo blahą — o sprzedanie maszyn drukarskich przez p. D. dla zapłacenia kary administracyjnej w sumie 3 tys. rb. na „Russk. Znam.“, wydawane przez p.

D. Tymczasem p. P. sprzedaży tej miał się sprzeciwić. Nie ulega wątpliwości, że przyczyn zatargu należy szukać głębiej, mianowicie w tem, że p. Puriszkievicz, czy to zasmakowawszy we władzy, czy zrozumiawszy potrzebę reform gruntownych w ustroju państwowym, uznał konieczność przedstawicielstwa narodowego, co oświadczył uroczyście z trybuny. P. Dubrowin zaś żadnych inowacyj „zachodnich“ nie uznaje i z uporem manjaka obstaje przy starym ustroju. Posypały się z obu stron listy do redakcyj, wyjaśnienia i protesty, aż nareszcie rada czyli komitet centralny „związku nar. ros.“, którego prezesem jest p. Dubrowin, zaś wice-prezesem p. Puriszkievicz, uchwaliła ostatniemu udzielić nagany. P. P. jednak za wygraną nie dał, ustąpił z grona redakcyjnego „Russk. Znam.“ i krząta się około utworzenia własnego stronnictwa.

Z. K.

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

W artykule programowym p. t. «Trzecia Duma i Koło polskie» wyjaśnia «Gazeta Codz.» stanowisko, zajęte przez reprezentację polską w trzeciej Dumie. Zaznaczając, że rząd jest gospodarzem w trzeciej Izbie, która mu składa świadectwa swego zaufania, dziennik oświadcza, że

«Polacy nie mają tu potrzeby składania wniosku autonomicznego, żeby się przekonać o stanowisku tej Izby państwowej. Bez tego jest ono aż nadto widoczne. Czyż to znaczy, żebyśmy dla tej Izby państwowej, ze względu na jej skład, mieli zmienić swój program? My wiemy dobrze, iż kraj nasz, rządzony przez centralistyczną biurokrację, normalnie żyć i rozwijać się nie będzie, i kłamałobyśmy, przyświadczaając, że Królestwo będzie uszczęśliwione przez rozciągnięcie na nie instytucji rosyjskiego samorządu, chociażby bez ograniczeń, i przez drobne narodowe koncesje, gdyby te były w planie. Nasze stanowisko zasadnicze pozostaje to samo».

Dalej dziennik oświadcza, że stanowisko reprezentacji polskiej wobec rządu jest mniej więcej takie:

«Myśmy wystąpili ze swoim programem reformy na gruncie naszego kraju, wysłali nam przeciwni drogę do walki o urzeczywistnienie tego programu; stawiacie na to miejsce program swój własny. Pokażcie go — a my wam wykażemy, że nie prowadzi on do niczego, że przy jego pomocy państwa nie podźwigniecie, a w kraju naszym nie doprowadzicie do normalnych stosunków i do spokoju. Koło polskie postanowiło w chwili obecnej nie występować z żadnym programem, z żadnymi wnioskami ustawodawczymi, z drugiej zaś strony unikać, o ile to możliwe, wszelkich deklaracyj w jakimkolwiek kierunku».

«Nowa Gazeta» w dalszym ciągu zarzuca narodowym demokratom, że wykluczyli ze swego programu politycznego zadanie autonomji. Przy tej sposobności dziennik wygłasza takie dogmaty:

«Autonomia Królestwa bez czynników zewnętrznych» — nie może być pozyskana: winno to być dla polityków naszych pewnikiem elementarnym. Ewolucja państwowości rosyjskiej może być dziełem tylko rosyjskiej demokratycznej opozycji; a zatem sojusz z tą ostatnią powinien być dla nas rzeczą wyraźnie wskazaną, aktem zupełnie naturalnym. Postępowcy pojmowali to dobrze, kładąc podwaliny pod program autonomiczny; narodowi demokraci, którzy ten program umieli zeskalować — pojmują to bardzo, bardzo tępo».

Te kilka wierszy nasuwa parę uwag. Przedewszystkiem, mówiąc o stosunkach rosyjskich, nie można używać warszawskiej terminologii «postępowy», gdyż w Rosji istnieją i traktują się wzajem bardzo wrogo stronnictwa: postępowe, postępowe, najpostępowe, oraz bardziej postępowe od najpostępowszych, wobec czego należałoby się wyrażać ściślej i wskazać, z jakimi to mianowicie «demokratami» zaleca się przymierze. Powtóre, «opozycja demokratyczna» rosyjska wykazała taką nieudolność, że pomimo całego współczucia dla tych jej dążeń, które mają znamiona cywilizacyjne, trudno dziś liczyć się z nią, jako z czynnikiem miarodajnym chwili.

Wobec nowych zamachów pruskich powstały w Królestwie dwa projekty: bojkotowania przemysłu pruskiego i powstrzymania ruchu robotników rolnych. O pierwszym tak pisze «Słowo»:

«Nasze koła przemysłowe i rolne już przemysłają nad tem, jak się obyć bez towarów niemieckich, a jeżeli kilka lat temu, gdy podobny ruch u nas zapoczątkowano i bardzo beładnie go inscenizowano, nie stanęliśmy po jego stronie, bo wiedzieliśmy, że to będzie ogień słomiany, dziś innego jesteśmy zdania, bo położenie się zmieniło, a wszelkie stosunki z prusakami są niemożliwe. Mamy nadzieję, że wobec powagi położenia i wobec zupełnie niezwykłego poprostu barbarzyńskiego charakteru zamachu pruskiego, obecnie sprawa cała będzie traktowana poważniej, że na zebraniach, które będą miały wypowiedzieć zdanie o tem, czy dana gałąź przemysłu u nas może być rozwinięta, nie będą decydowali literaci, dziennikarze i różni inni ludzie dobrych chęci, a w języku biegli, lecz fachowcy, do działania przygotowani i zdolni, i kapitaliści, gotowi dostarczyć funduszy przedsiębiorstwom, których racjonalne podstawy będą wykazane».

«Słowo» sądzi, że wyroby przemysłu niemieckiego mogłaby zastąpić u nas Ameryka, o ile nie dałoby się stworzyć na miejscu własnych fabryk, w których możnaby było zużytkować kadry robotników polskich, jakie wrócą do kraju ze Stanów Zjednoczonych, wobec kryzysu tamtejszego. Z drugiej strony «Słowo» nawołuje do zupełnego zaprzestania odwiedzania «badów» niemieckich.

Jak donosi «Dzienn. Powsz.», stowarzyszenie techników wydelegowało nawet komisję, która opracowała

referat w sprawie bojkotu towarów niemieckich. Po wysłuchaniu go, technicy, zgromadzeni w liczbie 500 osób, uchwalili jednomyślnie założenie «ligi ochrony wytwórczości krajowej», której celem byłoby ograniczenie do rozmiarów możliwie jak najniższych dowozu wszelkich towarów niemieckich.

«Prócz tego uchwalono: zawiązanie do wspólnego działania całego społeczeństwa i rozpoczęcie natychmiastowego bojkotu przez wszystkie stowarzyszenia i związki zorganizowane, utworzenie komitetu do kierowania tą akcją i zaproszenie ochotników do udziału w tej pracy; liczbę i skład z listy zapisanych określi komisja sześciu delegatów do komisji Ligi, wybranych przez zebranie; prośby do pism periodycznych i wydawnictw, aby nie przyjmowały ogłoszeń i reklam wyrobów niemieckich; prośby do rady Stowarzyszenia Techników, aby zechciała okólnikiem rezesłać postanowienie zebrania do pism zagranicznych; zwrócenie się do wszystkich, aby w miarę możliwości, przyczyniali się do powodzenia i rozrostu tej akcji».

Jednem słowem wypowiadamy Niemcom coś w rodzaju wojny celnej. Ekonomia polityczna prawowierna powiada, że tego rodzaju wojny, jak i wszelkie wojny, może prowadzić tylko naród, posiadający odnośne instytucje państwowe, wówczas bowiem tylko można zamknąć granicę dla towarów zagranicznych, stworzyć przemysł miejscowy; wszakże praktycznie biorąc rzeczy, naród może w pewnych przypadkach załatwiać bezpośrednio czynności, jakie zazwyczaj wypełnia zań jego organ, zwany rządem. Bardzo być może, iż naród polski dowiedzie, że nie istnieją dlań zadania, niemożliwe do skutecznego wykonania.

A. B. C.

WARSZAWA, 8 grudnia

[Wypadki kolejowe i inne. Nieuczciwość. Bojkot Niemców. Odczyty. Pomysłowość młodzieży. Zamknięcie fabryki hr. Renarda. Świeże mogiły]

— Dzieje się na świecie coś niezwykłego. Codziennie, od kilku miesięcy, czytamy w gazetach: tam a tam wykołubił się jakiś pociąg kolei żelaznej, zawałiła się jakaś kopalnia, spalił się jakiś hotel, wybuchnęły jakieś gazy, rozbił się, utonął jakiś okręt i t. d.

Od czasu, jak żyję na świecie, nie pamiętam takiej niekończącej się serii katastrof. Bywały one zawsze, te wypadki nieszczęśliwe, ale powtarzały się z rzędu trzy, cztery razy i ustawały. A obecnie nie ma końca tych nieszczęść. Ludzie giną setkami w gruzach rozbitych pociągów, zapadających się, palących się kopalni, hotelów, w falach morskich. Nawet niewinne tramwaje przewracają się i mordują ludzi.

Czyby się temu, który patrzy z góry na zwyrodnienie współczesnej ludzkości, na jej nienasycony nieczem głód nędzy, na jej bezwzględność w stosunkach bliźniego do bliźnich, na jej spódnienie poprostu, sprzykrzył ten wyścig kreatury,

stworzonej na jego obraz, o dobra i rozkosze ziemskie? Nie byłoby nic dziwnego, gdyby chciał karać ludzkość, nurzając się w grzechu po szyję.

I u nas było w ostatnich tygodniach więcej wypadków kolejowych, aniżeli dawniej przez całe lata. Strach dziś siadać do wagonu kolei.

Strach... Jest to w istocie jedna z najprzykrejszych przykrości, jakie człowiek może spotkać. Mogę to potwierdzić z własnego doświadczenia, znajdowałem się bowiem temu kilka tygodni, pod Bukaczowcami w Galicji, przez kilka minut na łasce i niełasce walącego się w gruzy pociągu.

Stojąc na placu z pistoletem choćby gwintowanym w rękę, gdy się człowiek umie obchodzić z bronią i umie być przytomnym, nie da się zabić. Gdy koni ponosi, można go cierpliwością w końcu pohamować. Gdy bandyta napadnie, jest szansa ocalenia. Ale gdy taki żelazny, bezmyślny, głupi potwór, jak pociąg, zacznie się chwiać, skakać, zalać ogniem, ciskać drzazgami, żelazem, nie ma ratunku. Trzeba czekać bez oporu na cios. Ohydne uczucie zupełnej bezsilności...

Psuje się człowiek wszędzie — psuje się także u nas. Widać to nawet w drobiazgach. Codziennie wtyka ci jakiś kelner, konduktor tramwajowy, kupiec, kilka fałszywych złotych lub dwudziestokopiejek. Niepodobna przecież oglądać każdej złotówki. A gdy się nazajutrz reklamuje swoją krzywdę, spotyka się zawsze z miną zdziwioną. Ja? Cóż znówu? Czy bym śmiał? Kłamię oszust... Rozmyślnie wetknął fałszywy pieniądz takiemu panu, o którym wie, że zgarnia mamonę bez sprawdzania.

Psuje się nasza służba. Wrogami „państwa“ są dziś ci ludzie, z którymi się żyje pod jednym dachem. Gdzie mogą co urwać, to urwą, bo przecież „państwo są bogaci“. A ci państwo są bardzo często ubożsi od nich. Ich głowa nie zaboli o komorne, wikt, opierunek, przyodziewek, pensję — wszystko to państwo dać muszą — a to „państwo“ boli nieraz głowa o owe potrzeby codziennego życia.

Psuje się głównie handel. Jakaś zacięta drapieżność opanowała handlarzy. Aż trzęsą się do pieniędzy.

Są to wszystko drobiazgi, ale te drobiazgi utrudniają życie. Nieznośnem staje się życie, gdy się trzeba ciągle bronić przed drapieżną nieuczciwością.

Trudno dziwić się drobnym plotkom ludzkim, że starają się złapać kęs pokarmu, gdzie i jak się da, kiedy największe ryby rodzaju ludzkiego, potężne wieloryby, zapominają o elementarnych zasadach uczciwości.

Boć bezprzykładną nieuczciwością w dziejach należy nazwać projekt pruski wyłączenia polaków w Poznańskiem.

Przeciwko tej potwornej zjadłości urządziła Warszawa bojkot. Bojkot handlu i przemysłu niemieckiego w naszym kraju byłby w istocie jedyną skuteczną odpowiedzią na zjadłość pruską. Ale czy się uda? Pozwalam sobie o tem wątpić.

Po pierwsze, nie jesteśmy społeczeństwem jednolitem, byśmy mogli urządzić

finansów jest, zdaniem p. K., zupełnie zadawalający, gdyż, pomimo ciężkich przejść, nie doznały wielkiego wstrząśnienia podstawy skarbowości: system podatkowy i obrót pieniężny.

Mowy posłów nie wniosły nic nowego. Październikowcy (Jeropkin) wnieśli zwykłe przejście do porządku dziennego, p. Czetyrzew rozwinął się szeroko o szkodliwości pijaństwa, o czem mówi przy każdej nadarzającej się sposobności, i tylko p. Milukow przytoczył kilka poważnych zarzutów. Skrajna lewica (Rozanow) nie znajduje dość słów potępienia, a prawica — uznania — dla ministra. W imieniu Koła polskiego p. Harusewicz oświadczył, że Koło zastrzega sobie prawo krytyki budżetu po rozpatrzeniu go przez komisję. O godz. 11^{1/2} Izba przechodzi do porządku dziennego.

Z. K.

Podajemy mowy posłów Dymczy i Żukowskiego, w przekładzie ze stenogramów urzędowych.

Posel Dymcza mówił:

Pp. posłowie! Słuchając tutaj słów p. prezesa ministrów, sądziłem, że usłyszę w deklaracji rządowej głos odmłodzonej Rosji, spodziewałem się nowych motywów — ale nie! Usłyszałem tylko stare piosenki o zdrowej myśli państwowej, o silnej woli państwowej. Udziela mi się głębokie zwątpienie: — dokąd, na jakie wody wpłynie statek, kierowany siłą władzy, a nie prawem państwowem?... Nie mówi p. minister o szerokich, rdzennych reformach, o rozwoju podstaw manifestu 17 października. Zapomniana została zapowiedziana równość wszystkich obywateli państwa wobec prawa, bez różnicy religii i narodowości.

Natomiast obecnie nam, polakom, proponują być obywatelami państwa rosyjskiego bez uznania naszej odrębnej narodowości.

Obowiązki obywateli państwa polacy wypełniają i zawsze wypełniali; pod tym względem są równouprawnieni. Rząd nie może nie skonstatować tego tutaj. Lecz skoro zjawia się kwestja o prawach polaków, wtedy na scenę występują skrepowania i ograniczenia.

P. prezes ministrów powiedział tutaj, mówiąc o noweli 3 (16) czerwca, że „nie on będzie bronił praw Cesarza do ratowania Rosji w chwili niebezpieczeństwa“. Nie pójdę za nim po tej drodze rozumowania. Ja sądzę, że osoba Monarchy i jego powaga nie powinny być poruszane w rozprawach tego ciała prawodawczego. Należy nam przyjąć metodę innych parlamentów, utwierdzonej praktyką, gdzie imię Monarchy wymawia się tylko w uroczystych szczególnie momentach odezw Jego do przedstawicieli ludu, albo przy odwoływaniu się przedstawicielstwa narodu do Monarchy; w rozprawach zaś ogólnych bierze udział tylko rząd i on też tylko odpowiada.

Prezes ministrów powiada, że decentralizacja może być urzeczywistniona tylko „przez nadanie sił centrum“. Sądzę, że cała historia i układ polityczno-społeczny Anglii, na które się powołał p. prezes, przekonywa o rzeczy przeciwnej.

Państwo angielskie daje swobodę i dobrobyt podwładnym sobie narodom nie dlatego, że ono jest silne i bogate, — na odwrót: źródło siły i bogactwa Anglii tkwi w systemie decentralizacji, od wieków tam praktykowanym.

Przedstawiciel rządu wyraża tutaj zdumienie, dlaczego uniwersytet w Warszawie pustoszeje? Najważniejszą przyczyną tego, po za innemi, jest stale ujemny stosunek rządu do praw narodu polskiego w dziedzinie szkoły polskiej, ciągłe negowanie narodowości polskiej.

Pp. posłowie! Mojem zdaniem godnym jest szacunku ten tylko, kto szczeni się i broni tych zasad narodowych, z których wyrósł i osiągnął rozwoju kulturalnego, niezależnie od tego, do jakiego należy organizmu państwowego, obejmującego nie jeden, a wiele narodów. Przynależność do państwa i narodowość — to dwie różne dziedziny. Jak nie można pojedynczego człowieka zmusić do tego, by myślał, mówił i uczył się w obcym języku, tak też nie można zmusić narodu, jako osoby zbiorowej, ażeby uczył się i mówił językiem, którym nie mówił i bez którego sformowały się jego ideały od wieków. Wszelka inicjatywa państwa w tym kierunku jest bezcelową, zgubną i niesprawiedliwą. Jedno z dwojga: trzeba albo uznać prawa narodu polskiego i wtedy nie możecie przeszkadzać jego rozwojowi w granicach rosyjskiego prawa państwowego, lub też należy zaprzeczyć rzeczywistości — i wtedy przecie przyszłość wykaże bezcelowość takiej polityki...

Pp. posłowie! Przeżywamy w tej chwili moment historyczny: w parlamencie państwa sąsiedniego złożono projekt, mający na celu zniszczenie całego odłamu narodu polskiego, wypędzenie go z granic, w których rozwijał się od wieków. W innym państwie sąsiednim przedstawiciele narodów słowiańskich wystosowali protest przeciw tym nieludzkim prawom, które mają na celu wytepienie całego szczepu słowiańskiego. W tej samej chwili, panowie, w Dumie rosyjskiej proponują polakom, by się wyrzekli swoich praw narodowych. Komentarze zbyteczne. (*Okłaski na ławach całej opozycji i u polaków*).

Posel Żukowski mówił:

„Czas ograniczony nie pozwala mi w sposób dobitny scharakteryzować sporów w sprawie polskiej, przemileczanej zupełnie przez deklarację rządową, sporów, które podkreśliły całą doniosłość głęboką tej sprawy w rosyjskim ustroju państwowym. Dlatego muszę się ograniczyć do uwag ogólnikowych. Słyszeliśmy tutaj i z centrum, i z ław lewicy i prawicy mowy, traktujące sprawę polską z oderwanego punktu widzenia; słyszeliśmy również mowy realne, roztrząsające sprawę tę z punktu widzenia interesów ludności rosyjskiej na kresach i klasy urzędniczej. O mowach pierwszego rodzaju powiem, że są dla nas czemś całkiem nowem. Jakkolwiek bowiem z wnioskami szanownych mówców zgodzić się nie możemy, z uznaniem jednak oceniamy próby postawienia w ten sposób kwestji i próby wynalezienia dróg do jej rozwiązania. Zdaje się jednak, że szanownym mówcom do rozejrzenia się

w sprawie polskiej przeszkadza pewna tradycja ideowa o sprawie polskiej i o jego ustroju, jakoby szlachecko-klerykalnym, tradycja, która niestety stała się ogólnie uznanym punktem widzenia w rosyjskim światopoglądzie społecznym. Uznajemy wszyscy, panowie, doniosłe znaczenie aktów 1864 r., ale sądzimy, że proces demokratyzacji narodu naszego zaczął się znacznie wcześniej, później zaś poszedł z nadzwyczajną szybkością. Jesteśmy wybrańcami, tak w pierwszej, jak i w drugiej Izbie, przeważnie włościan i robotników, z przekonani jesteśmy wszyscy naturalnie demokratami, jakkolwiek narodowymi-demokratami, ponieważ cecha demokratyzacji naszego narodu polegała na tem, że nietylko punkt ciężkości naszego życia przesunął się w stronę mas szerokich, lecz również i na tem, że warstwy ludowe, tak w Królestwie Polskiem, jak i w Galicji i na zniemczonym Szlaku przejmują się coraz więcej świadomością swego indywidualizmu narodowego. Niema tedy słuszności przedstawiciel soc.-demokracji, którego jednak niema tutaj — nie będę więc o nim mówił...

A więc mowy te są dla nas nowością, jeżeli nie w dziedzinie faktów politycznych, to w każdym razie w dziedzinie nastroju politycznego. Jest to jakby obłok, który się wznosił nad gruntem zagmatwanych stosunków rosyjsko-polskich; co się stanie z tym obłokiem — czy rozplynie się jak dym, czy przemknie jako burza sucha, czy też wybuchnie jak zawierucha śnieżna — nie wiem; chcę wierzyć, że spadnie zeń dobroczynny deszcz i utworzy źródło nowej rosyjskiej myśli politycznej. Dokąd prąd ten się skieruje, przewidzieć nie jestem w możności; gdyby jednak istniał obecnie w całej swej potędze, jakiej my sobie życzymy, to według mnie byłby w możności choć trochę znieść te sztuczne warstwy interesów miejscowych urzędników kresowych, jakie wyczuwamy w oświadczeniach pewnych mówców kresowych. Nie chcę analizować mów tych szczegółowo i odpowiadać na nie; gdybym chciał spierać się z J. E. biskupem Eulogiuszem, to musiałbym wyjść daleko nietylko po za granice czasu, za granice tematu poruszanego obecnie, ale nawet po za granice państwa, i w owej nieszczęśliwej Galicji ujrzałbym więcej niż 2 tys. szkół rusińskich, 5 gimnazjów, 5 katedr z ruskim językiem wykładowym na uniwersytecie lwowskim, czego nie mogę dojrzeć w Kijowie i czego nam nikt nie obiecywał w Warszawie. P. Aleksiejewowi, z którym będziemy musieli zapewne niejednokrotnie tutaj toczyć spory, pozwolę sobie dać radę uczciwego nieprzyjaciela politycznego: niech się nie przejmuję znaną książeczką prof. Jesipowa, gdyż, jeżeli z książeczki tej czerpie jako z jedyne go źródła swą mądrość ekonomiczną, to może się spodziewać bardzo sromotnych porażek w razie bardziej wyczerpującego omówienia sprawy, i niech mi będzie wolno powiedzieć, pomimo wielkiego szacunku dla prof. Jesipowa — czyż książkę, wydaną przed 20 laty, można uważać za ostatnie słowo nauki? Ale najbardziej jaskrawo uwydatniły się dwa

specjalne interesy kresowe w mowie p. Zamysłowskiego, w mowie... Zresztą, nie warto mówić o mowie, kiedy sama poza p. Zamysłowskiego, która być może wydawała mu się wspaniałą, obeznała nas ze stroną odwrotną szanownego mówcy (p. Zamysłowski cały czas swej mowy odwracał się tyłem do Koła), (*brawo, oklaski*).

Otoż w tym „*pluralis majestaticus*“, w tym tonie ministerjalnym tak jaskrawo przedstawiło nam się w całej okazałości uosobienie „naczelstwa“ miejscowego, które oczywiście nie życzy sobie żadnego samorządu, nie uznaje jego potrzeby, ponieważ w stosunku do ludności miejscowej korzysta z władzy wyjątkowej, w stosunku zaś do władzy centralnej—z zupełnej autonomii (*oklaski*). Nie chcę się spierać; wszelkie interesy powinny mieć tutaj swoich przedstawicieli; nie będę się spierał, że, oprócz własnych interesów specjalnych, w oświadczeniach mówców kresowych mieściło się i rosyjskie uczucie narodowe. My polacy, panowie, jesteśmy narodowcami, najszczerzszymi pod słońcem nacjonalistami, umiemy szanować wzniosłość uczucia narodowego swoich przeciwników. Z trybuny tej z ust naszych nigdy nie wyjdzie słowo, któreby obraziło uczucie patriotyzmu rosyjskiego i *sanctuarium* narodu rosyjskiego (*oklaski grzmiące całej Izby*). Dla nas osobiście jest to kwestja nie tylko taktu politycznego, lecz i honoru politycznego i najgłębszego szacunku... (*brawo i oklaski całej Izby*). Ale my, jakkolwiek jesteśmy obywatelami drugiego stopnia, spodziewamy się jednak, że w murach tego zgromadzenia wysokiego możemy w zupełności liczyć na wzajemność w stosunku do naszych uczuć, mamy prawo wymagać od mówców, występujących na tej katedrze, do pewnego stopnia taktu politycznego. To też zdaje mi się, że p. Zamysłowski, który wywłókł na tę katedrę bardzo smutny wypadek zelżenia świętości kościoła prawosławnego, grzeszy cokolwiek brakiem pamięci, mianowicie zapomniał zakomunikować panom swoje własne zeznanie, zakomunikowane później w kularach, że sprawę tę umorzono skutkiem tego, iż iz nie odnaleziono winnych.“

(Tu mówca musiał przerwać, ponieważ upłynęło 10 minut, któremi tylko rozporządzał).

= Występy gościnne Marji Przybytko-Potockiej rozpoczną się w dniu 2 grudnia (niedziela) w sali Pawłowej, gdzie znakomita artystka, przyjąwszy zaproszenie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, weźmie udział w przedstawieniu tegoż Towarzystwa w komedji Perzyńskiego „Aszantka“. Następne przedstawienia p. Przybytko-Potockiej, w otoczeniu własnej trupy, odbywać się będą w teatrze „Komedji“ przy ul. Mochowej. Repertuar składa się z najnowszych, cieszących się obecnie ogromnym powodzeniem sztuk, w których pierwsza obecnie polska artystka znajduje wielkie pole do uwydatnienia swego bogatego repertuaru. W skład repertuaru wędą: we wtorek 4 grudnia „Edukacja Bronki“, kom. Krzywoszewskiego; we czwartek 6 grudnia „Złodziej“, sztuka Bernsteina; w sobotę 8 grudnia „Miłostka“, komedja Schnitzlera; w niedzielę 9 grudnia „Candida“, komedja

Shava i „Kolacyjka“ Schnitzlera; we czwartek 13 grudnia „Ahaswer“, sztuka Gabrijeli Zapolskiej.

= Pierwsza gwiazdka dla ubogiej dziatwy polskiej Macierzy szkolnej w Petersburgu. Te słowa powinny poruszyć wszystkie gorące serca. Macierz szkolna, jak prawdziwa matka, chce nie tylko uczyć, ale i zabawić i pocieszyć swą dziatwę—chce tym, co mało światła mają w życiu, stworzyć choć na dzień jeden zaklęty domek z jarzaczem drzewkiem z czarodziejskiej baśni. Ale ten jasny dzień dla ubogiej dziatwy polskiej wspólnymi siłami tworzyć trzeba. Wzywamy więc wszystkich do ofiar wedle możliwości. Pieniężne datki, używane zabawki, ubranie, artykuły spożywcze, wszystko z wdzięcznością przyjmowane będzie. Przysyłać można wszystko do d. 15 grudnia według następujących adresów: pp. E. Elżanowska (Puszkowska 9), M. Kłokocka (Karawanna 16), J. Łoskiewicz (Furszadzka 10), J. Olszawska (Zagorodny 13), M. Poklewska-Kozieł (Nowosakiewska 4) i J. Żukowska (Ligowska 25). *Komisja choinkowa polskiej Macierzy szkolnej w Petersburgu*.

= Griega wieczór symfoniczny ma się odbyć w piątek 30 listopada, o godz. 9-ej wiecz., w Tow. zach. sztuk pięknych (Fontanka 83). Program wieczoru składa się wyłącznie z utworów niedawno zmarłego kompozytora, utworów tak egzotycznych, a jednak tak bliskich sercu każdego miłośnika muzyki. Wieczór zapowiada się świetnie, gdyż wezmą w nim udział takie siły, jak pp. Brinlof, Glasser, Guter, Hill, Platono, Szymkiewicz i Zaremba.

= Wieczór „lgty“, sympatycznego stowarzyszenia, dostarczającego zarobku ubogim szwaczkom, urozmaicony deklamacją i muzyką, z bufetem bezpłatnym, odbędzie się w d. 5 (18) grudnia w lokalu „Ogniska“ (Troickaja 13). Bilety po rb. 3 nabywać będzie można u wejścia.

= Wieczór litewski. Niezwykłe rojno i gwaro było w sali Tow. architektów w sobotę 17 b. m., na wieczorze, poświęconym pamięci kompozytora i poety litewskiego, Winc. Kudirki. Uroczystość zagał prezes litewskiego Tow. dobroczynności, kolega i przyjaciel Kudirki, p. W. Matulaitis, poczem wygłosił krótki życiorys zmarłego lirnika. Wielkie wrażenie wywarł wiersz p. J. Zubrzyckiego, poświęcony poecie i odczytany przez p. Wandę D. Resztę wieczoru wypełniły wyjątki z utworów litewskiego wieszczka. Pani mecenasowa S. Spurga z powodzeniem odegrała na fortepianie kilka mazurków i walców, p. Piotrowski odśpiewał przełożoną przez Kudirkę „Pieśń wieczorną“, zaś chór wykonał parę pieśni ludowych, między niemi hymn „*Letuva eoryne musu*“.

= Koncert. Na rzecz naszego Tow. dobroczynności odbędzie się d. 8 (21) grudnia, w małej sali Konserwatorium, koncert doroczny przy współudziale wybitnych sił artystycznych.

= Pogadanki filozoficzne o Schopenhauerze i Nietzschem w czytelni Tow. zachęty sztuk pięknych rozpoczęły się w poniedziałek 26 listopada. Następna pogadanka odbędzie się w poniedziałek 2 grudnia. Referent p. Bron. Gałczyński.

= Nowy proboszcz parafji francuskiej. Kościół francuski w Petersburgu od wiosny roku bieżącego nie miał stałego kapłana. Długoletni proboszcz i założyciel kościoła francuskiego w Petersburgu, przy zawiązku Kowieńskim № 7, o. Cuny, złożony ciężką chorobą, zmuszony został opuścić Petersburg jeszcze w maju. Kościół obsługiwany był od tego czasu przez chwilowych zastępców. W sobotę 17 (30) b. m. przybył z Montréal, w Kanadzie, nowy

proboszcz, należący do prowincji francuskiej, ojciec Jan Amoudru z zakonu kaznodziejskiego, i w niedzielę odprawił pierwszą mszę w swoim kościele.

= Redaktor naszego pisma wyjechał z Petersburga na parę tygodni.

LISTY DO REDAKCJI

W sprawie złożenia pełnomocnictw przez zarząd tutejszego Towarzystwa dobroczynności

(List do Redakcji „Kraju“)

Szanowny Panie Redaktorze!
Jako jedyni czterej lekarze, którzy byli obecni na ostatnim walnem zgromadzeniu tutejszego Towarzystwa dobroczynności w ubiegłą sobotę d. 17 (30) listopada, a nadto jeden z nas—jako zaszczycony obraniem na przewodniczącego rzeczonemu zgromadzeniu—czujemy się w obowiązku sprostować faktyczną stronę wzmianki, pomieszczonej w № 42 (1,316) „Kraju“ z d. 23 listopada (6 grudnia) r. b. w dziale „Wiadomości bieżących“ i pod tyt. „Z Towarzystwa dobroczynności“, zaznaczając przedewszystkiem:

1) Że „Koło lekarzy polskich w Petersburgu“ na powyższe zgromadzenie ogólne członków Tow. dobroczynności *przedstawicieli swych nie posyłało wcale* i że porządek dzienny obrad owego zgromadzenia *nie był* nawet uprzednio przedmiotem obrad „Koła“.

2) Że obecnie na zgromadzeniu Tow. dobroczynności lekarze, aczkolwiek członkowie „Koła“, a jeden z nich—p. o. jego prezesa, będąc zarazem członkami Tow. dobroczynności, występowali *li tylko w charakterze tych ostatnich*.

3) Że „Koło lekarzy polskich“ bynajmniej *nie „zdało”* oddania mu placu, przeznaczonego na sprzedaż dla wybudowania z otrzymanych pieniędzy domu dochodowego na rzecz przytułku dla chłopców (t. zw. ks. Maleckiego), a tylko obecnie na zgromadzeniu członków Tow. dobroczynności *lekarze i nielekarze wskazywali*, iż Tow. dobroczynności, przy szczupłych swych funduszach, wydawszy na przytułek ks. Maleckiego już do 117 tys. rb., wyczerpawszy na ten cel wszystkie swoje kapitały zapasowe i mając w perspektywie jeszcze dalsze pokrycie 12,233 rb. długów przytułku, dochodzi już, jak to zaznacza sam zarząd, do stanu krytycznego. Z drugiej znów strony wskazywano i na to, że na Tow. dobroczynności, jak to opiewa § 2 „Ustawy“, ciąży jeszcze i inne, niemałej ważne, a może i ważniejsze obowiązki. Do obowiązków tych należy i okazywanie pomocy lekarskiej biedocie; w tym właśnie celu przy Tow. powstała specjalna instytucja, t. zw. „Pomoc lekarska“, którą chętnie i bezinteresownie wzięło w swe ręce i prowadzi „Koło lekarzy polskich w Petersburgu“. W obecnych ciężkich czasach jedynym prawdziwie wartościowym i w wartości swej rosnącym majątkiem Tow. są właśnie wolne place, które z pożytkiem, a może i korzystniej możnaby zużytkować na inne najbliższe i najwięcej palące cele Tow., a do rzędu tych należy i wybudowanie szpitala. Kilka lat temu samo Tow. dobroczynności postanowiło oddać wolny plac „Koleu lekarzy polskich“ *właśnie pod szpital*, obwarowawszy zebranie niezbędnego na ten cel funduszu trzyletnim terminem. Zebraniu jednak funduszu w tak prędkim czasie stanęła na przeszkodzie przede-

wszystkiem wojna japońska. Dziś, gdy zbieranie funduszu na szpital, acz w szupłych, jak dotąd, rozmiarach, jednak już zapoczątkowano, zarząd Tow., powołując się na upływanie trzechlecia, pragnie rozporządzić placami inaczej i rozporządzeniu temu nadaje charakter nagłości. Wobec niedostatecznie wyjaśnionego stanu rzeczy co do przytułku ks. Maleckiego ze strony członków Tow.—i właśnie nielekarzy—wysłała propozycja, aby sprawę ostatecznej decyzji co do sprzedaży placu przez walne zgromadzenie odroczyć na dwa miesiące, a przez ten czas zbadać należyte stan rzeczy w przytułku ks. Maleckiego przez fachową i rzeczoznawczą komisję, sprawozdanie której należałoby wydrukować i rozesłać członkom Tow. przed walnem zgromadzeniem. Wniosek ten uchwalono większością 21 głosów przeciw 15, przyczem w liczbie 15 byli i obecni członkowie zarządu *in corpore*.

4) Ogólne zgromadzenie bynajmniej nie poleciło zarządowi wejść w porozumienie z Kołem lekarzy celem uwzględnienia jego żądań, a tylko na wniosek jednego z członków Tow. (nie lekarza, a inżyniera, dyrektora fabryki) postanowiło, aby zarząd Tow. wspólnie z zarządem Koła zaprosił do rzeczoznawczej komisji osoby kompetentne.

5) Jeden z najpierwszych podległych obradom wniosków, czy wogóle plac sprzedawać należy, a, sprzedawszy, czy budować dom dochodowy, czy też rozporządzić kapitałem inaczej, w sposób dla Tow. najkorzystniejszy, podany został także nie przez lekarza, a, o ile nam wiadomo, przez inżyniera.

6) Wniosek co do odroczenia posiedzeń i ustanowienia komisji co do zbadania wszechstronnego stanu rzeczy uczynione zostały również nie przez lekarzy, a przez innych członków Tow. (członek zagranicznego poselstwa i dwóch wybitnych prawników).

7) Zarząd Tow. nie mógł chyba w uchwałach walnego zgromadzenia, które na mocy § 6 Ustawy z obowiązku swojego jest instytucją „kontrolującą” zarząd i w ostatecznej instancji rozporządzającą funduszami Tow., dopatrzyć „braku zaufania do swej działalności”, ponieważ zgromadzenie na wniosek prezydującego, którym, jak powyżej rzeczono, był jeden z nas—lekarzy, tak na początku posiedzenia, po odczytaniu wniosków zarządu, jak i przy zamknięciu zebrania, dwukrotnie i jednomyślnie uchwaliło złożenie podziękowania i wyrażenie uznania zarządowi z jego szanownym prezesem na czele, poczem jednego z najstarszych, najzasłużeńszych i najczynniejszych członków zarządu jednomyślnie obrało na członka honorowego i przychyliło się do wniosku prezydującego, aby portretem jego ozdobić salę posiedzeń.

W końcu nadmienić winniśmy, że na rzeczonym zgromadzeniu w sposób wymowny zaznaczonem zostało, że nikt może nie stoi bliżej Tow. dobroczynności, jak właśnie lekarze, i że żyli oni dotąd i żyć pragną i nadal z tą tak pożyteczną dla ludzkości instytucją w zgodzie i porozumieniu, służąc w miarę sił wspólnie, a przez to tem skuteczniej dla dobra ogólnego.

Racz przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, zapewnienia głębokiego naszego szacunku i poważania,

Członkowie Towarzystwa dobroczynności: prof. dr. St. Zaleski (przewodniczący na walnem zgromadzeniu Tow. dobroczynności d. 17 (30) listopada r. b.). Dr. K. Jaksy-Bykowski, Dr. J. Hattowski, Dr. C. Zakrzewski.

Petersburg, 27 listopada (10 grudnia) 1907 r.

Od Koła lekarzy polskich w Petersburgu

Szanowny Panie Redaktorze!
Prosząc o pomieszczenie w Jego organie obocznie załączonego „Sprawozdania” z widowiska w d. 14 (27) listopada r. b. w teatrze Teniszewa „Książę Radziwiłł, Panie Kochanku” na rzecz budowy szpitala polskiego w Petersburgu—uważamy sobie za najmiłszy obowiązek złożyć w imieniu „Koła lekarzy polskich” jaknajgorętsze podziękowanie wszystkim tym, którzy bezpośrednio przyczynili się do tak świetnego wyniku, jakim jest zebranie *tysiąca rubli* na czysto, a mianowicie: Rzymsko-katolickiemu Towarzystwu Dobroczynności, szanownym artystom i amatorom, paniom Brzsko i Łempickiej, pp. Bolesławskiemu, Korsakowi, Kossowskiemu, Szulcowi, Żołnierowiczowi i in., oraz licznemu zastępowi uczącej się młodzieży, p. Orłowskiemu, który przyjął na siebie ciężkie obowiązki suflera, paniom M. Maleszewskiej, M. Jaksy-Bykowskiej, M. Poklewskiej-Koziełł wraz z córką, panną Marją, M. Zakrzewskiej, M. Ziemackiej i A. Żukowskiej, które nświetliły wieczór przez przyjęcie na siebie sprzedaży programów, „Księgarni Polskiej” i p. Ad. Bernatowiczowi za bezinteresowną sprzedaż biletów, a wreszcie członkom Rady Państwa pp. W. Poklewskiemu-Koziełł i S. Rotwandowi, jen. A. Riesenkaufowi i in., za ich sówite nadatki, nakoniec wszystkim tym, którzy po brzegi napełnili salę, aby zapoczątkować powstanie funduszu drogą ofiarności społecznej na cel tak doniosły.

W imieniu Komitetu „Koła lekarzy polskich w Petersburgu”:

P. o. prezesa prof. dr. St. Zaleski
Gospodarze wieczoru, doktorowie: K. Bykowski, J. Hattowski, St. Kamiński, Al. Karnicki, U. Wierciński, C. Zakrzewski.

Petersburg, 20 listopada (3 grudnia) 1907 r.
(Sprawozdanie p. str. 16).

DONIESIENIA

W czasie epidemji CHOLERY I TYFUSU

niezmiernie ważnem jest utrzymywanie w największej czystości jamy ustnej i zębów

Przy czyszczeniu zębów pastą saluterinową, niszcząca bakterje i uzdrawiającą jamę ustną, osiąga się całkowitą i zupełnie nieszkodliwą dezynfekcję, co stwierdzili najdokładniejsze badania w klinice prof. Neissera we Wrocławiu. Opis bezpl. Cena pasty: duża tuba 1 rb., mała—75 k.

Skład hurtowy materiałów opatrunkowych
Domu Handl. „Aleksander Wenzel”
w Petersburgu, Grochowa 33. (8278)

Szkoła malarstwa i rysunku.

Lekeje Zygmunta Piotrowicza

w lokalu Polskiego Towarzystwa Zachęty
Sztuk Pięknych, Fontanka 83,

za opłatą 8 rb. miesięcznie.

Zapisywać się można w poniedziałek, środę i sobotę od 3 do 5 godz.

Zwracamy uwagę Sz. Klientów

„Ozdobnej Fotografji”

Petersburg, Newski pr. № 114, m. 30,

aby z obywatelkami zwracali się wyłącznie pod wyżej wskazanym adresem ze względu na podszywających się pod naszą firmę.

Dobre ubiory męskie niedrogo
poleca **LEOPOLD KOCH**,
Warszawa, Miodowa № 2. (8457)

LITWA I RUŚ

Z NAD NIEMNA, 25 listopada.

[Zabójstwo małżonków Rosieckich. Bandytyzm. Oszacerstwo Zamysławskiego. Sprawa o mianemany napad na cerkiew w Rukojniach, przetrzebioną z kościoła. Uwolnienie gubernatorów od czuwania nad prawosławiem. Jak zaopiekowano się głodnym ludem w gub. mińskiej. Parcelacja dóbr Wołodyńskich. Ochronka w Druskienikach. Kółko rolnicze w Lebedzie. Polski tygodnik w Mińsku]

□ Jakkolwiek społeczeństwo oswoiło się z bandytyzmem, grasującym od lat kilku, jednak morderstwo, dokonane w d. 22 b. m. na małżonkach Rosieckich, w ludnej części miasta, o godz. 9 zrana, poruszyło niezmiernie całe Wilno. Ś. p. Rosiecki, jedyny w całym Wilnie sędzia pokoju polak, przybył niedawno do nas z gub. saratowskiej, gdzie zajmował urząd sędziego śledczego. Podobno na tem stanowisku naraził się bardzo bandytom, mianującym się rewolucjonistami, i na tle tem zrodziło się mnóstwo domysłów o przyczynach spełnionej na nim zbrodni. Lokaj, który u niego służył od pięciu dni, 17-letni wyrostek prawosławny, Andoszko, istny typ „dzisiejszego” proletarijusza, zamordował oboje małżonków, w okolicznościach, które domyślać się każą zemsty anarchistów, bowiem Andoszko ów jest znany jako hultaj i szerzyciel wywrotowych proklamacyj i broszur, zresztą sam otwarcie się przyznawał do soc.-rewolucjonizmu. Ponieważ rabunku nie dokonano, więc jakże mógł być cel morderstwa? Jak ta rzeź odbyła się, można domyślać się. Sama pani Rosiecka, wyprawiawszy kucharkę z dwójgiem starszych dzieci (13-letnia córka i 10-letni chłopczyk) do szkoły, ubierała się, mąż jeszcze spał. Ślady krwi na łóżku wskazują, że morderca pierwszy cios zadał śpiącemu, następnie zaś, jak można wnioskować ze śladów krwi po wszystkich pokojach, morderca gonił uciekającą ofiarę po całym mieszkaniu, zadając z tyłu ciosy nożem; w kuchni ś. p. R. upadł i został dobity; ran otrzymał 20. Na ciele pani Rosieckiej ran 10. Gdy wylamano drzwi, pani R. jeszcze żyła, siedziała brocząc krwią na podłodze i całowała, trzymając w objęciach, 3-letnią córeczkę—tuż i skonała. Zabójcę schwytano już w Żyżmorach i dostawiono do więzienia w Wilnie.

Bandytyzm stał się już stałym zjawiskiem życia tutejszego. Z szeregu wielu wypadków dni ostatnich zanotować należy napad w pow. trockim na dwór Gaby, dzierżawiony przez Lejzora Malinowskiego. Dziesięciu uzbrojonych bandytów wdarło się do mieszkania dzierżawcy, żądając pieniędzy, wobec zaś odmowy, rzuciło się na Malinowskiego i właścianina Zdanowicza, zraniło obu ciężko, poczem zrabowano kosztowności na 3 tys. rb. Ścigani bandyci zranili 10 osób i uszli „bez śladu”. Rzecz nieopięta, jakim sposobem cały oddział zbrojny mógł ujść bez śladu!

Mowa Zamysławskiego wywołała w Wilnie oburzenie swą bezczelnością i adzi-

wienie, że z wileńskich posłów nikt go nie poskromił. Zwykle wszelkie donosy, posyłane do polakożerczych gazet rosyjskich, pozostawały bez odwołania i wyświeślenia. Redakcje tych pism nie chcą drukować żadnych sprostowań, pisma rosyjskie o kierunkach ucziwych nie zawsze są usposobione do obrony spraw polskich, zaś to, co się drukuje w pismach polskich, jest dla Rosji głosem wołającego na puszczy, gdyż ogół rosyjski ich nie czyta. Dziennik polski w języku rosyjskim dla zbijania szerzonych o nas w społeczeństwie rosyjskiem fałszów jest konieczny. Pismo takie przynosiłoby może straty pieniężne, ale oddałoby niezmiernie usługi naszej sprawie, wystawiając w świetle prawdziwym każdy fakt. Nareszcie przyszła chwila szczęśliwa, kiedy w obliczu całego świata można odpiąć kłamstwa i piętnować potwarców. Występuje taki Zamysłowski z wiązaną oklepianych ogólników, które tysiąc razy drukowano w „Nowem Wremieni”, w „Ruskom Znamieni”, lub tutejszej „Morskoj Wolnie”. Oprócz komunałów, nie popartych ani nazwiskami, ani datami, ani wskazaniem miejsca, nie tam niema aktualnego. Jakże łatwo było mu usta zamknąć! Mówił o wzbranianiu dzieciom włościańskim chodzenia do szkółek rządowych. Nie o rządowych tu mowa, ale o cerkiewno-parafjalnych, gdzie pop wykląda katolikom religję, tłumacząc, że katolicyzm jest to „jereś” i uczy żegnać się trzema palcami z prawego ramienia. Mówi p. Zamysłowski o biskupie katolickim, szerzącym nienawiść plemienną. Czy może p. Zamysłowski wskazać choć jeden dokument: okólnik, list, wezwanie biskupa Roppa, nacechowane choćby cieniem tej nienawiści, gdy tymczasem ktoś, jeśli nie biskupi prawosławni, miński i grodzieński, nie mówiąc o sławnej Ławrze Począjowskiej, nawołują w kazaniach i broszurach do tępienia „inorodców”, do zniesienia z powierzchni ziemi polaków i żydów. Zacytował p. Zamysłowski jedyny niby konkretny fakt — jakąś bajkę o napadzie katolików na węsławowicką cerkiew pod Smorgoniami. Po pierwsze—to nie cerkiew, ale drewniana katolicka kaplica, zabrana katolikom po powstaniu; powtóre, sprawa ta jest do tego stopnia niejasna, że sam sąd umorzył ją, o czym p. Z. zamilczał. Możemy sądzić, jak bezpodstawne były oskarżenia o napad na „cerkiew” węsławowicką, gdy nawet sąd nie znalazł tam żadnej winy,—sąd, który w tych dniach skazał na ciężkie kary kilku włościan z gminy Rukoynie za analogiczny napad na cerkiew (dawny kościół) w Rukojniach, mimo, iż żaden ze świadków nie potwierdził zarzutów oskarżenia. Kościół w Rukojniach, jak wiadomo, przemocą zabrał Chowanski w po-powstaniowym terroryzmie na cerkiew i ludność katolicką zapisał na prawosławie. Po ogłoszeniu wolności wyznania rukoińscy parafjanie wrócili natychmiast do katolicyzmu, i sądzili, że mają prawo do swego dawnego kościoła, o co przyszli upominać się do popa. Stworzono z tego historję o odebranych od popa przemocą kluczach cerkiewnych, o groźbach wyrzucenia z plebanji popa „za brodę”, o

zamiarze rozwalenia dzwonnicy i t. p. Żaden z tych zarzutów na sądzie się nie potwierdził. Skazano jednak: Tomasze-wicza na 3 miesiące więzienia, Bakłaja i Stankiewicza na 2 mies., Czepielewskiego i Dejnarrowicza na 1 miesiąc.

Cale legjony pasorzytów, które żyły i tuczyły się dzięki systemowi tępiciełskiemu, stosowanemu do religji i narodowości, drżą na myśl o tem, że stare porządki, owe gody nieustające, orgja szczucia rządu na innoplemięńców i wy-ciskanie krwi z tych ostatnich, mogą już nie wrócić i główni „działacze” mogą się znaleźć bez „roboty”. Proszę posłuchać, jak żałośnie lka „Wil. Wiestn.” na wieść o projekcie rządowym zwolnienia gubernatorów od obowiązku czuwania nad prawosławiem: „Jeżeli pogłoska jest prawdziwa — wzdycha „Wiestnik” — wypada dziwić się tylko, jak rząd może tak lekkomyślnie rozstrzygać sprawy, które na miejscu stanowią istotę rozgrywającej się w ciągu dziesiątków już lat tragedji rosyjsko-polskiej.”

Właściwie koryfeuszom tępiciełstwa religijnego nie o dogmaty chodzi; działacze prozelityzmu ortodoksalnego bardzo często w nic nie wierzą i na wszelkie kwestje dogmatyczne im *naplewają*. Ale rzecz polega na tem, że owe rzesze biurokratów cywilnych i duchownych, postawionych dla strzeżenia wiary uprzywilejowanej i tępienia wiary rywalizującej, mają chleb dostatni przy tej robocie, która jest łatwa i nawet przyjemna: donosy, kłamstwa oficjalne, podmalowywanie tła na kolor wskazany. Wchodzi więc tu w grę kwestja brzucha, nie zasad. I jak tylko o brzuch potrącono, półurzędowy „Wiestnik” posuwa rozdrażnienie swe do tego stopnia, że postępowanie rządu nazywa wręcz „lekkomyślnem”!

Akeję dostawy zboża dla głodnej ludności gub. mińskiej, jak o tem podawano niejednokrotnie do wiadomości publicznej, przyjęło na siebie ziemiaństwo mińskie, zupełnie bezinteresownie. Zrobiono mu teraz wymówkę, że nie poczyniono zakupów wcześniej w stronach, gdzie urodzaj był dobry i żyto było tanie. Żydzi zawczasu skupili zboże po 67, 65, nawet 56 kop. za pud. Gdy po długich korowodach z Tow. rolniczem, ziemianie przystąpili do zakupów, już wszystkie zapasy znalazły się w rękach żydowskich i cena podskoczyła do 1 rb. 20 kop. za pud. Ogromne zapasy zboża leżą jakoby na stacjach Romadan, Chorol, Łochwica charkowsko-mikołajewskiej kolei żel., ale ceny stoją na dawnym poziomie.

Olbrzymi klucz Wołożynski Mich. hr. Tyszkiewicza zaczęto parcelować, prawdopodobnie zatem na całej tej przestrzeni zgaśnię na zawsze kultura polska. Po zabraniu na cerkiew kościoła wołożynskiego w r. 1864, lud zdziczał, nie mając kościoła i nie chcąc chodzić do cerkwi; teraz, ze zniknięciem takiego ogniska, jak ekonomja Wołożynska, do reszty strona ta dla nas zginie.

W Druskienikach, staraniem ks. Wołajko i miejscowych ziemian, ulegalizowano ochronkę pod nazwą „Dom św. Józefa”, gdzie znajduje przytułek i naukę

120 dzieci, w wieku od 6 do 14 lat. — W Lebedziewie (pow. wilejski) odbyło się zgromadzenie włościan, ziemian i miasteczkowej inteligencji, w celu narady nad założeniem Kółka rolniczego. Włościanie nie aprobowali Kółka, a prosili jedynie o szkołę. — W Mińsku powstaje polski tygodnik literacko-polityczny „Pogoń” pod redakcją p. Dworzaczka.

Flis

MIŃSK, 24 listopada

[Tow. rolnicze. Handel drzewem. Neurodzaj].

□ Nikt nie zaprzeczy, iż mińskie Tow. rolnicze przyczyniło się niemało do postępu naszego rolnictwa, niestety jednak od niejakiego czasu instytucja ta zaczęła chylić się ku upadkowi. Pierwszym ciosem było otwarcie towarzystw rolniczych w Wilnie, Kownie i Grodnie, do czego biurokracja była zmuszona wskutek oplakanych skutków swej polityki rusyfikacyjnej, wkraczającej nawet w zakres stosunków ekonomiczno-rolniczych.

Pewna część energiczniejszych jednostek przeniosła swą działalność do swych towarzystw gubernjalnych i ilość członków znacznie się zmniejszyła. Do osłabienia jednak stopniowego działalności Tow. mińskiego przyczyniło się najbardziej organizowanie filij powiatowych tej instytucji, dość luźnie związanych z Tow. gubernjalnem, przyczyniających się tylko do jego upadku. W roku bieżącym zebrania odbywają się przy bardzo nieznanym udziale członków, czasami zupełnie nie dochodzą do skutku z powodu niestawienia się niezbędnej ilości uczestników.

Wymownym dowodem, ilustrującym twierdzenia powyższe, jest spiączka sekcji budowlanej, leśnej i t. d., o których działalności dziś mało słychać; wegetuje też zaledwie istniejący przy Towarzystwie syndykat rolny.

Dążności odśrodkowe wciąż wzrastają: tak w d. 7 marca, na skutek przedsiębranych starań, został zatwierdzony statut filji mozyrsko-rzeczyckiej. Utworzenie takiego oddziału, ze względu na odrębne warunki ekonomiczne, cechujące powiaty mozyrski i rzeczycki, jest nader pożądane. Uczuwać się daje również niezmierna potrzeba zorganizowania pewnego stowarzyszenia do handlu drzewnego, celem usunięcia kupców i przekupniów leśnych, zabierających przy sprzedaży lwia część zysków, główne bowiem bogactwo Polesia, to szczątki olbrzymich niegdyś przestrzeni leśnych, które przedstawiają jeszcze dziś wartość niemałą i mogłyby dawać spore dochody, gdyby nie było pośredników i serwitutów, utrudniających zaprowadzenie prawidłowych gospodarstw leśnych.

Postaramy się choć jedną gałęź przemysłu leśnego — handel drzewem opałowym — przedstawić w świetle cyfr, wymownie świadczących o nienormalnych warunkach eksploatacji bogactw leśnych. Jednym z punktów, ogniskujących handel drzewem, jest miasto Kijów, którego rada, dr. Barczak, zwrócił się do niektórych ziemian z propozycją dostawy bezpośredniej drzewa dla miasta. Nikt się jednak nie zgłosił i Kijów zaopatruje w drzewo, którego sażeń kosztuje 32

rb., nadal kupcy-pośrednicy. Tymczasem za wielki sześ (2 sześnie kubiczne) placą nad rzeką Uborecią, o 20 wiorst od ujścia tej rzeczki do Prypeci — 18 rb., wywiezienie na brzeg i zrabanie — 7 rb., właścicielowi zatem za ów wielki sześ zostaje tylko 11 rb., kupiec zaś w Kijowie otrzymuje zań 64 rb., ogółem zaś czysty zysk jego wynosi 25 rb. 40 kop.

W d. 10 listopada zgromadzeni ziemianie mozyrscy radzili nad sposobami zasilenia zbożem włościan, dotkniętych nieurodzajem i zagrożonych brakiem żyta. Mówiono o nabyciu ziarna w innych miejscowościach i odprzedawaniu go włościanom po cenie kosztu, chroniąc ich w ten sposób od wyzysku pośredników. Przypuszczano, że miński Bank handlowy udzieli kredytu, postanowiono więc sprowadzić zboże na własne ryzyko; rozdzielono powiat na rewiry, naznaczono punkty, do których należy dostarczyć zboże, powołano nawet osoby, które miały zająć się sprzedawaniem zboża włościanom i t. d.; lecz wszystkie te zamiary pozostały dobrą chęcią, gdyż pogłoska o udzieleniu przez bank miński kredytu okazała się mylną, gotówki zaś nie posiada nikt. Postanowiono więc postarać się o pożyczkę w pińskim Tow. wzajemnego kredytu. Natomiast rząd wyasygnował na ten cel do rozporządzenia ziemskiego komitetu mińskiego 200 tys. rb. Suma ta niewątpliwie wystarczylaby, gdyby umiejętnie wzięto się do tej pracy; udział inteligencji miejscowej byłby bardzo pożądany, gdyż wątpić należy, aby nieobeznani najczęściej ze stosunkami miejscowymi ziemscy naczelnicy, którym prawdopodobnie będzie zlecona ta czynność, wywiązali się należycie z tego zadania.

W pow. owruckim, gub. wołyńskiej, do prowadzenia operacji żywnościowej powołano miejscową inteligencję. Czyż nie możnaby tego zrobić u nas?

G. K.

KIJÓW, 24 listopada (7 grudnia)

[Stronnictwo krajowe. Z życia polskiego w Kijowie. Własność ziemską polską na Podolu. Sprawy uniwersyteckie. Ś. p. E. Jaroszyński].

□ „Stronnictwo krajowe“ daje nowe oznaki życia. Przedewszystkiem zostało ono ulegalizowane pod nazwą urzędową: „Polska partja krajowa w gubernji kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej“. Komisja do spraw o stowarzyszeniach zarejestrowała stronnictwo na skutek podania pp. K. Burzyńskiego, St. Szaszkiewicza i M. Pruszyńskiego.

Przed tygodniem stronnictwo odbyło w Kijowie zebranie organizacyjne pod przewodnictwem R. ks. Sanguszk. „Dzien. Kijowski“ (№ 269) w artykule wstępnym twierdzi, że pewne punkty „uzupełnienia“ programu krajowego są w sprzeczności z programem zasadniczym, mianowicie autor artykułu powołuje się na ustęp 3 programu i na bardziej narodowe i postępowe inowacje obecne.

Bezwarunkowo przyznać należy, że program krajowy nie jest jeszcze ostatecznie skryształizowany i jeśli ostatecznie zebranie stronnictwa wniosło weń pewne zmiany, to uczyniło to w przeświadczeniu o ich konieczności.

O wielkim dzienniku, który ma wydawać w Kijowie stronnictwo krajowe, mówi się u nas dużo, podobno poczynione są już pewne kroki w celu zrealizowania tego zamiaru.

W styczniu najpewniej nowe pismo polskie w Kijowie będzie faktem.

Podając się wydawania dziennika w Kijowie, „krajowcy“ narażają się na poważne wydatki i straty. W naszych warunkach pismo polskie nie może jeszcze utrzymać się o własnych siłach i będzie potrzebowało dziesiątków, a może i setek tysięcy z ofiarnej kieszeni założycieli.

Nawet pisma rosyjskie w Kijowie, wydawane na szeroką skalę, stale dają deficyt. Pomniejsze organy zazwyczaj upadają. Niedawno właśnie zakończył swój żywot „Kijewskij Kurjer“, organ kadetów.

O ile w okresie wojny i pierwszej Dumi pisma zyskiwały całe zastępy czytelników, o tyle dziś z dniem każdym czytelników staje się mniej i mniej.

P. Tow. miłośników odbyło niedawno walne zgromadzenie. Dokonano wyborów zastępców do zarządu i komisji rewizyjnej oraz przyjęto kilku nowych członków.

„Kolo kobiet“ zaprosiło do Kijowa p. Wojciechowskiego z Warszawy, który ma wygłosić odczyt „O współdzielczości“. Wogóle odczyty stają się u nas zjawiskiem częstym, a o dodatnim ich wpływie na ogół nadmieniam chyba nie potrzeba. W tych dniach będziemy mieli wykład p. Zygmunta Noskowskiego o Chopinie (w sali Tow. gimnast.) i o rozwoju muzyki polskiej „od czasów Kurpińskiego do doby ostatniej“ (w jednej z sal prywatnych).

Ciesząc się z powstania pewnego ruchu umysłowego u nas, z niecierpliwością czekamy chwili, kiedy z tych odczytów oraz innych dobrodziejstw cywilizacji zaczną korzystać sfery uboższe ludności polskiej w Kijowie. Wszystko, co jest obecnie, służy tylko inteligencji. Ale sądzę, że rychło zajdą pod tym względem zmiany poważne, i że ci, co „nie chcom chcieć“, stanowią nieliczne wyjątki.

Żalobna wieść o zgonie Stanisława Wyspiańskiego odbiła się wśród nas ponurem echem i głębokim smutkiem pokryła serca licznych zwolenników zgasłego wieszcza. Pisma polskie zamieściły wyczerpujące nekrologi, co uczyniła również miejscowa prasa rosyjska, barwy postępowej.

W „Podolji“ spotykamy ciekawe dane o stosunku procentowym własności ziemskiej, pozostającej w rękach polskich na Podolu. Do roku 1863 polacy posiadali 90 proc. ziemi, obecnie stosunek ten stale się zmniejsza i wynosi tylko 60 proc. Ogólna liczba właścicieli ziemskich na Podolu wynosi 1,225 osób. Przewaga po stronie polaków istnieje tylko w pow. kamienieckim i płoskirowskim.

Dnia 10 grudnia odbędzie się w Kijowie zjazd dzierżawców dóbr apanażowych w gub. podolskiej.

Miedzy innemi zjazd będzie rozważał szereg kwestyj, połączonych z tegoroczną klęską nieurodzaju.

Sprawy uniwersyteckie w naszym grodzie stoja jaknajgorzej. Po aresztowaniu w gmachu wszechnicy kilkuset studentów i więzieniu ich przez dwie doby w „ma-neżu“, uniwersytet zamknięto. Uwolniono

przytem 720 studentów, część których zapewne będzie przyjęta ponownie, reszta zaś zmuszona będzie przenieść się do innych uniwersytetów. Na zapytanie rady profesorów, czy można zamknąć uniwersytet do połowy stycznia, ministerstwo dotąd nie nadesłało odpowiedzi.

Na wyższych kursach żeńskich, również na skutek zaburzeń, nastąpiły wydalenia i przy ponownem przyjmowaniu słuchaczek będzie stosowana „segregacja“. Ciekawą jest rzeczą, jak z tej sytuacji wywiążą się profesorowie, którzy otwarcie przyznają, że nie wiedzą, jakie osoby z liczby wydalonych są najbardziej winne.

Ziemiańskie podolskie oplakują tragiczny zgon ś. p. Edwarda Jaroszyńskiego z Kuny, który zginął pod kołami pociągu towarowego kolejki wązkotorowej w chwili, gdy powracał do domu przez przejazd na torze kolei. Razem ze ś. p. Jaroszyńskim zginął jego sługa. Ś. p. Edward Jaroszyński znany był jako działacz społeczny i dzielny obywatel kraju. Zmarły brał również udział w piśmiennictwie polskiem. Cześć jego pamięci!

Janusz R.

ŻYTOMIERZ, 25 listopada

[Projekt samorządu. Sklepy „związku nar. ros.“]

□ Ministerstwo spraw wewnętrznych rozpatruje obecnie, jak wiadomo, nowy projekt o samorządzie lokalnym i gospodarce ziemstw. W naradach biorą udział zaproszeni przedstawiciele z wyboru ziemstw gubernjalnych. Ponieważ cały Kraj Południowo-Zachodni nie posiada ziemstwa normalnego, przeto nie korzysta z praw, przysługujących gubernjom centralnym. W najlepszym razie do narad nad nowym projektem samorządu ziemskiego zostaną zaproszone osoby, wskazane lub protegowane przez władzę miejscową. Wobec zaś panujących obecnie wśród miejscowych kół administracyjnych tendencji reakcyjno-szowinistycznych, można bez trudności przepowiedzieć, że wskazane przez administrację osoby będą należały do obozu reakcyjnego, nie omieszkają zatem, jako reprezentanci Kraju Południowo-Zachodniego, dolożyć wszelkich starań, aby w projekcie nowego prawa o samorządzie wprowadzić pewne narodowościowo-wyznaniowe ograniczenia. Że zaś przypuszczenie to ma pewne podstawy, może służyć fakt, że jeden z radnych ziemstwa lipowieckiego zwrócił się w tych dniach do prezesa kijowskiego ziemstwa gubernjalnego z umotywowanem oświadczeniem konieczności wysłania do Petersburga z Kraju Południowo-Zachodniego przedstawicieli ziemstw, którzy powinni wyjaśnić „osobliwości“ gub. zachodnich, nie dopuszczających możliwości rozciągnięcia na Kraj Południowo-Zachodni ogólnych norm ziemskich. Łatwo się domyśleć, o jakie to „osobliwości“ chodzi autorowi oświadczenia i dlaczego, z jego punktu widzenia, ogólne ziemskie normy nie mogą być zastosowane w Kraju Południowo-Zachodnim.

Ławra Pocajowska, celem przywabiania szerszych warstw ludowych do „związku nar. ros.“, od pewnego czasu zainicjowała otwarcie „związkowych“ sklepików wiejskich. Idąc za wskazówką Ławry poszczególne oddziały „związku“ zaczęły

otwierać podobne sklepy i sklepiki dystrybucyjno-spożywcze. Tym sposobem Ławra dokłada wszelkich starań, aby zgromadzić pod sztandarem „związku” jaknajwiększe zastępy ludowe, jeżeli nie pod hasłem politycznym, to przynajmniej na gruncie ekonomicznym. Dzięki staraniom Ławry żytomierski Bank państwowy otworzył kredyt sklepom tego rodzaju.

W uznaniu zasług na polu ogrodnictwa prezesa wołyńskiego oddziału Cesarskiego Tow. ogrodniczego, p. A. Kozłowski, departament rolniczy mianował go swoim korespondentem i współpracownikiem.

Znana daleko poza obrębem Kraju Południowo-Zachodniego żytomierska fabryka rękawiczek p. Trybła zawarła ze swoimi robotnikami formalną umowę. Jest to w dziedzinie stosunków fabrycznych pierwszy wypadek w kraju naszym. Charakterystycznym jest, że robotnicy przy układaniu umowy wymagali włączenia punktu, na mocy którego pijaństwo robotników obowiązkowo powinno być karane przez administrację fabryczną.

Alfa

ODPOWIEDŹ P. Z.

Przed miesiącem wydrukowałem w czterech numerach „Dziennika Wileńskiego” (№ 236, 237, 238 i 239) z d. 16—19 października, obszerną krytykę broszurki p. Al. Chomińskiego w sprawie agrarnej na Litwie. Chociaż artykuły moje podpisałem imieniem i nazwiskiem, biorąc przez to całkowitą za nie odpowiedzialność na siebie, autor przeglądu z Litwy i Rusi w „Kraju” w № 38 z d. 26 października, p. Z., wspomina o nich w słowach „narzucił się „Dz. Wil.” z wielką pasją na broszurę p. Al. Chomińskiego”. Niezależnie od fałszywego adresu swojej napaści nie wymienia p. Z., w czym ta rzekoma „pasja” się przejawiała, ani jednego mego zarzutu nie obala, w niczem dowodzeń p. Ch. nie popiera, i zapewne zadowolnił się przeczytaniem pierwszego tylko mego artykułu, gdyż inaczej przekonałby się, że w wielu wypadkach przyznaje p. Ch. słuszność, a tylko na jego wnioski zgodzić się nie mogę.

Wyraźnie to wypowiadałem w ostatnim artykule w słowach: „Broszura p. Ch. zawiera niejedną zdrową myśl i wskazówkę. Wogóle tam, gdzie autor rozumuje teoretycznie, wykazuje on, że dobrze widzi wady dzisiejszego stanu i gospodarki biurokratycznej. Nie może jednak zdobyć się na to, żeby wskazówki praktyczne logicznie i konsekwentnie z tego rozumowania wypływały”.

Gdyby p. Z. znana była broszura p. Ch., o czym śmiem wątpić, nie twierdziłby on, że wedle p. Ch.—go „reformę agrarną winna poprzedzać *bezwzględnie* reorganizacja rządów na Litwie i Rusi”, gdyż praktyczny projekt p. Ch.—go, urządzenia 245 tys. siedzib, właśnie opiera się na dzisiejszym ustroju.

Nakoniec doszedł p. Z. do zaiste zdumiewającego wniosku, że podług mego zdania, „aby dokonać tego, co radzi p. Al. Ch., należałoby uznać *bezwzględnie* zasadę wywłaszczenia”; dalej znalazł w moich słowach „okrzyk na cześć Grabskiego i Steckiego i zasady wywłaszczenia,

których jestem gorącym zwolennikiem, zapominając, że nawet Grabski i Stecki zastrzegali się, iż mówiąc o zasadzie wywłaszczenia, mieli na względzie Królestwo, zaś na Litwie i Rusi warunki, a więc i metody leczenia mogą być zgoła odmienne”.

Uważam, że najlepiej odpowiem p. Z., cytując słowa moje z „Dz. Wil.” w tej kwestji, a zatem: „Chociaż p. Ch. nigdzie nie wypowiada się za dopuszczeniem zasady przymusowego wywłaszczenia, jednak konsekwentne przeprowadzenie wskazanych reform musiałoby zastosowanie środka tego wywołać”. „Nie waha się p. Ch. projektować wywłaszczenia co prawda tylko właścicieli kilkudziesięcinowych nadziałów, i to by ich czemś większem uszczęśliwić; w każdym razie zasada uznana i przymus dopuszczony”.

P. Ch. nie wypowiada groźnych słów: przymus, wywłaszczenie, ale oddając w ręce rządowej instytucji uregulowanie kwestji drogą urządzenia 245 tys. siedzib, gwałci niemniej prawa jednostek, ich wolną wolę i swobodę działania, oraz rozporządzania się swoją własnością. „O ile proponowane środki przez p. Ch. odpowiadają celowi, powiem niżej po wyłożeniu projektu (twierdząc, że nie odpowiadają); tu zaznaczyć tylko winienem, że podzielał *osobiście* w tym względzie poglądy Grabskiego i Steckiego (w tych wyrazach widzi p. Z. okrzyk na cześć p. Gr. i St.), t. j. uznając *zasadę* przymusowego wywłaszczenia za wynagrodzeniem, *o ile prawdziwy interes kraju* tego wymaga, i o ile *stosowanie powierzone byłoby instytucji krajowej*, nie czyniłbym z tego tytułu żadnych zarzutów p. Ch., *gdyby* w projekcie swoim nie podawał tego miecza w szalone ręce rządu biurokratycznego”. „Zupełną słuszność argumentacji p. Ch. przeciwko stosowaniu zasady przymusowego wywłaszczenia większej własności przyznać należy i podnieść z uznaniem fakt, że autor woli oceniać sprawę tę i potępiać ze stanowiska ekonomicznego w interesie całego kraju, niż, wychodząc z założenia prywatnego interesu klasy posiadającej, budować na fundamentach świętości i nieetykalności prawa własności, czemu szczególnie u nas życie aż nazbyt często kłamało”. „Przymusowe wywłaszczenie dlatego *nie może* być podwaliną reformy agrarnej, że doprowadza do wniosków *ekonomicznie niedorzecznych*, do ruiny kraju całego i wszystkich warstw społecznych, zarówno wywłaszczanych, jak i obdarzanych. W tem leży najsilniejszy argument przeciwko *stosowaniu* zasady przymusowego wywłaszczenia”.

W tych słowach moich wyczytał p. Z., że jestem *gorącym* zwolennikiem zasady wywłaszczenia *bez zastrzeżeń i uwzględnienia różnic lokalnych*.

Eug. Römer

ODEZWA

Na prawym brzegu Dniestru, na Besarabskiej stronie, o 5 wiorst od Mohy-

lowa Podolskiego, wśród odludnego stepu, na ziemi, należącej do duchownego wsi Sawka, widnieje zdala od drogi wyniosły i porośnięty burzanami kopiec z bryłą gruzu. Są to szczątki pomnika. Starzy okoliczni mieszkańcy pamiętają tu monument, którego kształty przekazały nam dawne sztychy. Tu wśród obcych granic jest pięć polskiej dotąd ziemi, którą objął w posiadanie i uświęcił przez męczeńską śmierć swoją dla ocalenia czci narodowej, jeden z największych bohaterów w historii naszej.

Na tem miejscu, uprowadzając przed nawałą turecką nieliczne polskie i kozackie hufce z pod Cecory, poległ w r. 1620 wiekopomnej sławy polski hetman i kanclerz wielki koronny, Stanisław Żółkiewski.

Spisowa postać tego, od młodości w bojach i w radzie wysłużonego starca, który z wyżyny trzech wieków świeci potomności przykładem wiernej służby królowi, spełnionego względem Ojczyzny obowiązku — wzorem ducha ofiary i zaparcia, żąda od nas, abyśmy ruinę tę uszanowali, i na tych kresach, osłanianych jego waleczną piersią i obozowym znakiem, złożyli ponowny hołd czci i wdzięczności pamięci jego przez odnowienie tego drogiego nam pomnika z archeologicznym pietyzmem. Abyśmy przekazali potomnym ten napis, który, zdobiąc pomnik, wzywał przechodnia, aby „o ile będzie poganinem — nie zazdrościł głazowi temu miejsca jego, o ile będzie chrześcijaninem — nie zaprzeczał dla wiary Chrystusowej przerwanego śmiercią ślubowania, a w każdym razie uczył się z niego, jak słodko i pięknie za Ojczyznę umierać....” „A was, Cecorskie pola, krwią moją zroszone, wzywam, abyście powinności moich względem Boga i Ojczyzny świadkami byli!”

Śpieszmy zatem, Rodacy, obecnie, póki te wymowne trzechwiekowe mileczenie gruzu, nieprzestarzałe nasze prawa stwierdzają, rzucić — już nie garść ziemi, bo ta kryje kości bohatera w Żółkwi, ale garść ziłota na ten polski w Besarabji kopiec, pomnik i do siebie stosując słowa, współczesnego Hetmanowi, Skargi: „Kto Ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej — jego wszystko dobro się zamyka.”

Komitet odnowienia pomnika: *Wacław Krajski, Soter Łaski, Tomasz Lubieński, Tomasz Michałowski, Józef Orłowski, Franciszek Puławski.*

Ofiarodawcy są proszeni o wnoszenie swych składek na rachunek bieżący p. Tomasza Michałowskiego (lit. S. Z.), utworzony w tym celu w Oddziale Moskiewskiego Międzynarod. Banku Handlowego w Mohylowie Podolskim, lub do Redakcji gazet polskich, które o ogłoszenie niniejszej odezwy przez Komitet są proszone.

Mohylów Podolski
październik 1907 r.

KOLONJE POLSKIE

Wielkie-Luki

[Sprawa sądowa. D. 15 b. m. w miejscowym sądzie okręgowym, z udziałem

przedstawicieli stanów, rozpoczęła się głośna sprawa pogromu w Wielkich Łukach w d. 19 października 1905 roku. Na ławie oskarżonych zasiadły 74 osoby, w tej liczbie 3 Polaków: kupiec miejscowy Antoni Chrytanowicz i dwóch młodzieńców, Eug. Rusiecki, b. uczeń szkoły miejskiej i Stan. Danilewicz, mieszczanin drysieński. Większa część oskarżonych, to wyrzutki społeczeństwa, pozbawieni praw stanu, ulicznicy, kilku mieszczan i kupców drugorzędnych. Tymczasem pomiędzy tą hołotą dziwne wrażenie sprawia nasz rodak, Polak i katolik A. Chrytanowicz, którego oskarżono o organizację pogromu i zabójstwo Władysława Petkiewicza w czasie pogromu. Oskarżonych broni adw. przys. Bułacz, znany z innych spraw tego rodzaju, powodem zaś cywilnym jest znany adw. przys. petersburski Gilerson. Sprawa pogromu wielkołuckiego obchodzi nas Polaków głównie dlatego, że podczas pogromu był zabity na ulicy jeden tylko człowiek (choć rannych było dużo) i ten okazał się Polakiem W. Petkiewiczem. Zabity został prawdopodobnie przypadkowo lub przez pomyłkę, jako jeden z inicjatorów manifestacji, którą w tym dniu urządzono. Na uwagę również zasługuje ta okoliczność, że w pogromie brali udział trzej Polacy. W sprawie tej występuje 300 świadków i przeciągnie się ona co najmniej pięć dni. O rezolucji sądowej nie omieszkam powiadomić czytelników «Kraju». *Ks. Fr. L.*

Archangielsk

Nauka religii w szkołach. Mieliśmy od lat kilku w tutejszych zakładach naukowych wykład religii po polsku, prowadzony jednak nader przygodnie w zależności od dobrej woli miejscowego proboszcza, a więc z dowolnymi przerwami. Lecz oto nareszcie z początkiem obecnego roku szkolnego, dzięki zabiegom ks. Denisewicza—zarządzającego archidiecezją, religja została zaliczona do przedmiotów obowiązujących, a zarazem proboszcz tutejszy, ks. Kurilewicz, otrzymał z rozporządzenia ministerstwa urzędową nominację kapelana szkół archangielskich, z wyznaczeniem mu małej lecz stałej pensji. Pozbyliśmy się zatem ciężkiej troski wskutek niepewności co do wykształcenia religijnego uczącej się tutaj młodzieży, dotychczasowe zaś upokarzające położenie księdza katolickiego wobec innych nauczycieli pozyskało należną jego stanowisku powagę. To też wdzięczni parafianie złożyli ks. prałatowi serdeczne podziękowanie za życzliwą jego pamięć o potrzebach kolonii.

Chybiona akcja. Niedługo wszakże sądzonem było ks. K. korzystać z uprzywilejowanego tego położenia, bo wkrótce oto został przeniesiony do jednej z wiejskich parafii gub. mińskiej, której proboszczowi polecono przybyć do Archangielska. Zasmuceni niespodzianym tym odjazdem Polacy powzięli zamiar ofiarować jakiś upominek swemu proboszczowi. Kolonia miejscowa myśl tę przyjęła nader sympatycznie; ks. K. bowiem w przeciągu trzyletniego pobytu, życiem przykładnym i serdeczną dobrocią względem wszystkich swoich parafjan, bez różnicy stanu i położenia, zjednał so-

bie tak wielki szacunek i sympatię, że każdy jaknajchętniej wzięby udział w zaprojektowanej akcji. Lecz niestety ludzie, co mieli urzeczywistnić ten zamiar, nie zrozumieli tak prostej rzeczy, że chodziło tu o cały ogół parafjan, zebrali naprędce składkę w kręgu bliższych znajomych, pomijając większość, kupili skromniutki przyrząd do pisania i, położywszy na nim szumny napis «od archangielskich parafjan», zaofiarowali na pamiątkę, przy rymowanym adresie, podpisanym przez kilkanaście osób. Wywołali tem ogólne niezadowolenie i protest. Upominek, jako od ogółu parafjan, stanowczo jest za skromny, adres zaś tej garstki podpisów—najzupełniej chybiony. To też ks. K., maczając pióro w tym kałamarnu, będzie przypominał sobie i protest pominiętych parafjan i to, że «W Archangielsku...» (tak stoi w adresie), miał przyjaciół, oprócz podpisanych, jeszcze bardzo wielu. *M. Z.*

NEKROLOGJA



Edward Jaroszyński,

przeżywszy lat 42,

zakończył życie na stacji Ziatkowce w wypadku kolejowym d. 16 (29) listopada 1907 r.

**O stracie najlepszego syna Kościoła
MEŻA I OJCA**

zawiadamiają Żona i Dzieci

prosząc o modlitwy za ukochaną duszę.

Pogrzeb odbył się w Kunie, gub. podolskiej, d. 20 listopada (3 grudnia) 1907 r.

(8424)

Były proboszcz Woronezki



Ks. Feliks Grocholski

po ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu dnia 15 (28) listopada, przeżywszy lat 80 i pochowany przy kościele w Woroneżu dnia 17 (30) listopada 1907 r.

(8427)

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Bogdanowicz Gracjan-Eugenjusz, obyw., l. 60. Federowiczowa Paulina, z Meszyńskich, wdowa, l. 83. Haensel August, fabrykant, l. 62. Jaroczyński Jan, ksiądz, l. 63. Rucz Rajmund, inżynier, l. 58. Trębicki Władysław, obyw. ziemski, l. 62. Zarzycki Władysław, lekarz-dentysta, l. 38. Na prowincji: Banaszkiewicz Teofil, ksiądz, l. 57—w Szewnie, pow. opatowski. Bakowski Aleksander, ksiądz, l. 73—w Radomiu. Gutowski Tomasz, rejent, l. 54—w Łasku. Hubicki Zygmunt, ob. ziemski, l. 80—w Bychawce, gub. radomskiej. Mandacka Paulina, z Pietrykowskich, wdowa, l. 80—w Otwocku. Mierzejewski Paweł, ob. ziemski, l. 60—w Staninie na Kuja-wach. Paplewski Władysław, lekarz, l. 42—w Radomiu.

OFIARY

Na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny: Bohdan Kutylowski rb. 5; Kazimierz Minciewicz rb. 10; H. K. rb. 2; Michał k. 50; Julia k. 50.

Na kościół w Narwie: J. P. z Tyflisu rb. 25.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 27 listopada (10 grudnia). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 74 1/2, pożyczka wewn. 5 proc. 1905 r.—94 1/4, pożyczka wewn. 1906 r.—91 3/4; pożyczki premijowe: I—370, II—265 1/2, III—225 1/2. Wartości banków niemieckich: listy nastawne wileńskie 73 1/2, kijowskie 72, akcje wileńskie 439. Papiery przemysłowe: akcje bałtyckie 559, kaspijskie 4,450, Mantaszewa 159, Nobla (udziały) 10,650, briańskie 106, Hartmana 236 1/2, kołomieńskie 191, małcowskie 315, putiłowskie 91, sornowskie 130 1/2, Feniksa 173, bałtyckie 386.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londynie po 94,92 1/2 rb. za 10 f. szt., na Berlinie 46,30 za 100 mk, na Paryżu 37,72 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 43

Do naszych czytelników.

Artykuł wstępny: Zjazd słowiański, p. J. Mzurę.

Artykuły bieżące: Co dalej? p. Alfa. Prasa zagraniczna o pruskim projekcie wyłączenia. Król Oskar szwedzki, p. H. Ork. Przeczułenie, p. Korwina. Armja i flota Rosji, p. St. M. O naszych sprawach, p. Nierę. Jubileusz ces. Franciszka Józefa. Stanowcze oświadczenie, p. Ronika. Konsystorz papieżki, p. Weryg. Wśród stronników, p. Z. H.

Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. A. B. C. Warszawa, p. T. Ch.

Kurjer nadmorski: Duma państwowa, p. Z. H. Kronika miejscowa.

Listy do Redakcji: W sprawie złożenia pełnomocnictw przez zarząd tutejszego Towarzystwa dobroczynności. Od Koła lekarzy polskich w Petersburgu.

Doniesienia.

Litwa i Ruś: Z nad Niemna, p. Fliss. Z Mińska, p. G. K. Z Kijowa, p. Janusza. Z Żytomierza, p. Alfa. Odpowiedź p. Z., p. Eug. Rómora. Odesza.

Kolonje polskie: Wielkie-Łuki, p. ka. Fr. L. Archangielsk, p. M. Z.

Nekrologja.

Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI: Stanisław Wyspiański, p. Pełkę. Sprawa polska nad Bajkałem w 1866 r., p. Cyrjaka Szreniawę. Język pomocniczy międzynarodowy. III, p. J. Bandouin de Courtenay. Pogadanka, p. W. G. Ku uczczeniu Wyspiańskiego. Ilustracje: Stanisław Wyspiański (3 portrety).

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,

jako też niedokrwieści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane fałszyfikaty.

Sprawozdanie finansowe z widowiska d. 14 (27) listopada 1907 roku na rzecz budowy SZPITALA POLSKIEGO W PETERSBURGU.

DOCHÓD.

Ze sprzedaży biletów otrzymano	1,208 rb. 45 kop.
Ze sprzedaży programów	200 » — »
Naddatki	128 » 95 »

Dochód brutto	1,537 rb. 40 kop.
Rozchody	537 » 40 »

Dochód na czysto 1,000 » — »

Wyraźnie: tysiąc rubli.

ROZCHÓD.

Wynajęcie sali Teniszewskiej	135 rb. — kop.
Artyście p. Bolesławskiemu za urządzenie przedstawienia «Książę Radziwiłł, Panie Kochanku»	250 » — »
Druki (afisze, bilety, programy)	13 » 60 »
Firmie Leifert za wynajęcie dwóch damskich kostiumów	26 » — »
Firmie fryzjerskiej Skworecowa	10 » — »
Butaferja (firmie Kryżowa)	7 » — »
Kapelmistrzowi p. Müllerowi za bębny	3 » — »
Szatnia	38 » 90 »
Stół z herbatą i przekąską dla artystów	10 » — »
Marki do biletów	38 » 90 »
Służbie	5 » — »

Ogółem 537 rb. 40 kop.

Wyraźnie: pięćset trzydzieści siedm rubli czterdzieści kop.

Za zgodność p. o. prezesa: *St. Zaleski.*
Członkowie Komitetu: *J. Ziemiński.*
J. Flattowski.
K. Jawa-Bykowski.

Sekretarz administracyjny: *K. Uliński.*

Petersburg, d. 19 listopada (2 grudnia) 1907 r.

Skład najróżnorodniejszych
ARMATUR ELEKTRYCZNYCH
F. F. JUSTUS.
Petersburg, Jekaterynhofski 13/35,
róg Wozniesieńskiego, tel. 226-09.
Instalacje elektryczne.
Dzwonki. Telefony.
Ceny umiarkowane. Cenniki bezpl. (8400)



Dostawca Dworów Jego Cesarskiej Mości, Szacha Perskiego, Króla Rumuńskiego i Króla Serbskiego.

Fabryka wyrobów platerowanych i srebrnych

JÓZEFA FRAGET

Magazyn fabryczny w Petersburgu, Newski pr. № 22.

Bogato zaopatrzony w różne kościelne przybory, przedmioty służące do ozdoby, różnego rodzaju: zwyczajne i na białym metalu, «B. M.»; kosze do ciast, cukiernice, imbryki do kawy i herbaty, masielnice, kandelabry, lichtarze, lampy, postumenty do owadów, półmiski, rondle, sosłery, serwisy do octu i oliwy, samowary, wazony do wina, wazy do zupy, tace i t. p. Fabryka i magazyn zamieniają na nowe swoje własne wyroby po długoletnim użytku za 1/3 części ceny sprzedanej, po odliczeniu: stali, szkła, drzewa i złota. Fabryczne magazyny: w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odessie, Tyflisie, Rydze, Rostku, Mińsku, Kijowie. Telefon № 4593.

(8880)



Nie ma lepszego napoju na pierwsze śniadanie, jak

CZYTE HOLENDERSKIE

KAKAO BENSNDORP'a

NAPÓJ NAJZDROWSZY I NAJPOŻYWNIEJSZY.

Zwracać uwagę na żółte opakowanie.

CZYTE HOLENDERSKIE KAKAO BENSNDORP'a

AMSTERDAM HOLLANDJA.

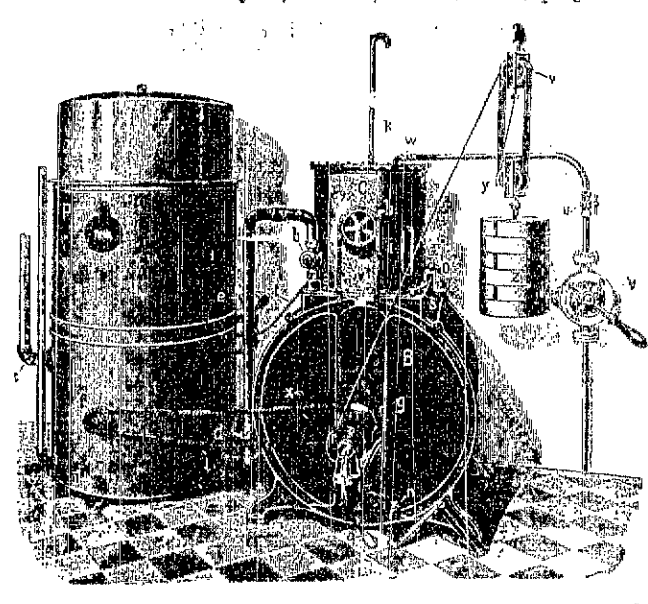
Przedstawiciel w Petersburgu: A. Wölz w Petersburgu.

Najnowsze udoskonalone ustroju

APARATY „HERBST“

do oświetlania gazem powietrznym

domów mieszkalnych, hoteli, teatrów i t. p. gmachów, także dla celów przemysłowych i laboratoryjnych.



Aparaty wytwarzające zimno, przez to wykluczone jakiegokolwiek niebezpieczeństwo — mogą być ustawiane w każdym pomieszczeniu.

Świadko nie wstępuje elektrycznemu, taniejsze od tego 8 razy, a od zwykłego naftowego 4 razy.

Aparaty w różnych wielkościach od 10 do 300 płomieni, a siła 50 świec każdy. Przeszło 1,000 aparatów w użyciu zagranicą, a 100 w Królestwie Polakiem w Cesarstwie. Opisy, cenniki aparatów i całkowitych urządzeń bezpłatnie.

A. WETTLER sen.

Warszawa, HOŻA № 49, telefony № 98 i 19-98.

Urządzenia kanalizacyjne, wodociągowe, ogrzewanie centralne, wentylacje, kąpiele i łaźnie, wodociągi pneumatyczne, oczyszczanie ścieków. (3681)

Aparat „HERBST“ w działaniu do obejrzenia w Biurze firmy.



Skład hurtowy
Opatunków i Instrumentów Chirurgicznych

Skład główny na Rosję i Królestwo karaimów od kaszlu

„KETTI BOSS“

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENZEL,

Petersburg, Grochowa 33.

Cenniki wysyła się na zażądanie. (8279)